Cena 60 groszy

Nr. 28. Środa, 16 Września 1925 Rok I.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU

LEKKA ATLETYKA, PIŁKA NOŻNA, BOKS, SPORTY KOBIECE, NARCIARSTWO, TURYSTYKA, SZERMIERKA, RUGBY, WIOŚLARSTWO, PŁYWANIE, TENIS ITD.

Kolarski wyścig górski Kraków-Zakopane

Na szczycie Lubonia



Na lewo zwycięzca biegu Henryk Chyłkc (Cracovia), drugi Władysław Czech (Sokół Zakopane). Periy

Międzynarodowe Regaty w Pradze

Spóźnienie łodzi było główną przyczyną, która uniemożliwiła



Ósemka polska na treningu. Od lewej: trener am. Mazurek, szlakowy Gordziałkowski, Kórnicki, Niezabitowski, Olszewski, Łaszewski, Kozłowski, Cybulski, Kulej.

Ryś

Spóźnienie łodzi było główną przyczyną, która uniemożliwiła wioślarstwu polsk'emu zajęcie należnego mu miejsca.

Praga, 5 i 6 sierpia 1925.

Pierwszy występ wioślarstwa polskiego na mistrzostwach Europy, zakończył się dla nas mniej smutno, niż można się było spodziewać. Wejść dwa razy do finału, startując w 3 biegach — nie jest tak źle — jeżeli jednak zważymy wszystkie okoliczności, jakie towarzyszyły naszej ekspedycji praskiej, dojść musimy do przekonania, że tylko silnej woli naszych wioślarzy i ich naprawdę wysokiemu poziomowi technicznemu zawdzięczamy to, że uniknęliśmy kompromitacji, na którą się poważnie zanosiło. Z drugiej strony musimy z wielkim żalem stwierdzić, że mogliśmy zająć miejsce znacznie zaszczytniejsze, a przedewszystkiem wyraźniej zdystansować Czechosłowację, której wioślarstwo ustępuje naszemu pod każdym względem.

Główną przyczyną naszego, powiedzmy niepowodzenia, było to, że łodzie przyszły do Pragi ...na dzień przed regatami. Każdy wioślarz wie co to znaczy trenować na obcej łodzi i w dodatku na obcej wodzie. Tydzień czasu, jaki przebyli nasi wioślarze w Pradze, był całkowicie zmarnowany. Gorzej, była to strata. Tygodniowe bowiem oczekiwanie na łodzie, wtedy gdy się widzi, jak inni codzień na swych własnych łodzach trenują, wywołało taki stan zdenerwowania w drużynie polskiej, że niektórzy z wioślarzy płakali po kątach, widząc, jak ich szanse z dnia na dzień topnieją.

To też gdy w czwartek w nocy przyszły łodzie i zjechano po ciemku tor, zawodnicy czuli się jaknajgorzej, nie mogli schwytać już tego zgrania, do jakiego doszli przed wyjazdem, byli jaknajgorszej myśli.

Widzieliśmy Holendrów, których pierwsze występy na wodach praskich napawały nas otuchą — byli niezgrani, jechali źle i niełado. Widzieliśmy, jak codzień poprawiali się i w ciągu tygodnia wrócili całkowicie do formy. Patrzeliśmy na to, i... czekaliśmy na nasze łodzie!



Finał ósemek na połowie toru. Od lewej: Szwajcarja, Holandja, Francja, Polska.

Nic też dziwnego, że wioślarze nasi ani na chwilę nie wątpili w swą klęskę, a w takim nastroju trudno dać z siebie to wszystko, do czego się jest fizycznie zdolnym.

W szczególności czwórka, która od dwóch tygodni nie wyjeżdżała na swej łodzi, straciła zupełnie wiarę w swe siły. Najlepsza polska osada — czwórka „pawjanów" nie była ani cieniem tej osady, która zwyciężyła w Bydgoszczy. Znacznie już lepiej czuła się nasza ósemka, sklecona przed trzema tygodniami.

Na stan psychiczny naszych zawodników niemniej fatalnie wpłynęło przeświadczenie, że łodzie są zupełnie nieodpowiednie: są to łodzie doskonałe, ale przeznaczone na osady ciężkie, w których średnia waga przekracza 80 kg., podczas gdy w ósemce naszej ważą średnio po 73 kg. Szwajcarzy czwórkę swoją nosili lekko we dwóch, naszą dźwigać musi czterech. Do zbędnych kilkudziesięciu kilogramów łodzi doszło jeszcze zbędnych 12 kg. sternika na ósemce i 5 kg. na czwórce. Jak wiadomo przepisana waga minimalna sternika jest 50 kg. — nasz ważył 62 i 55. Z takim handicapem trudno wygrywać z silniejszemi lub nawet równymi sobie osadami.

* * *

Czwórka nasza stanęła na starcie po to, by probować, czy nie uda się jednak dojść do finału. Gdy na połowie toru Węgrzy i Belgowie mieli już 2 długości awansu, zrezygnowali nasi z walki o trzecie miejsce z Czechami, i oszczędzając się do ósemki, w której była ich jedyna nadzieja, pozwolili zdystansować się o kilka długości. Było to ładne poświęcenie ambicji osady klubowej dla dobra zespołu reprezentacyjnego, ale jakże niełado wyglądało to ostatnie, dalekie miejsce!

Tymczasem Osiecimski postanowił sobie za wszelką cenę wejść do finału. I musiał Czech Zinke ustąpić mu półtorej długości.

Ósemki w przedbiegu natrafiły na Belgów. Była to ostatnia nadzieja — i nie zawiodła. Łódź nasza odrazu wysunęła się na drugie miejsce i utrzymała je do końca, uciekając przed rozpaczliwym finishem Belgów.

Dzień finałów przyniósł nam pierwszy sukces: Osiecimski, który prowadził przez kilkaset metrów, utrzymał do $^3/_4$ toru przyzwoitą odległość za eksmi-





Ósemka Sea-Club Bienne (Szwajcarja), mistrz Europy.

o Mistrzostwo Europy na r. 1925

wioślarstwu polskiemu zajęcie należnego mu miejsca.



Osiecimski-Czapski, Warsz. Tow. Wioślarskie, wchodzi do finału i zdobywa trzecie miejsce.

strzem Europy Schneidrem, i na finishu wspaniałym wysiłkiem woli zbliżył się do niego na odległość półtorej długości. Jak wyglądałby wyścig, gdyby mistrz Francji Detton się nie był wycofał, oszczędzając się do double-sculla? Nie wiadomo. Ale wydaje nam się, że Osiecimski nie oddałby trzeciego miejsca. Za tem przemawiają zresztą czasy przedbiegów, o ile można je uważać za miarodajne.

W ósemkach szanse nasze były mniejsze. Francu-



Trybuny po ogłoszeniu wyniku w przedbiegach czwórek.

zów uważaliśmy za faworytów. Liczyć można było raczej na pokonanie Holendrów.

Bieg jednak pokazał co innego: Francuzi prowadzili w ciągu kilometra, poczem zaczęli stopniowo spadać. Na czoło wysunęła się bezapelacyjnie para Szwajcarja i Holandja, tocząc ze sobą zaciekłą walkę. A osada amarantowa stopniowo zbliżała się do francuskiej i na mecie była za nią już tylko o jedną długość.

Czy udałoby się wyrównać tę przestrzeń, gdybyśmy byli do regat przygotowani tak, jak tego wymagają mistrzostwa Europy? Trudno cośkolwiek powiedzieć. Nie ulega jednak wątpliwości, że leżało to w sferze rzeczy możliwych.

* * *

Wynieśliśmy z mistrzostw nie małą naukę. Miejmy nadzieję, że do roku przyszłego w las ona nie pójdzie.

J. M. B.

MISTRZOSTWO EUROPY.

Wyniki:

Jedynki (skiffy). 2 przedbiegi. I przedbieg: 1) Schneider (Szwajc.), 6.57,2, 2) Osiecimski-Czapski (Pol.) 7.08,2, 3) Zinke (Cz.-Sł.) 7.11,6. — II przedbieg: 1) Pieters (Hol.) 6.54,2, 2) Detton (Fr.) 7.12,6, 3) Berdugo (Hiszp.) 7.32,4.

Finał: 1) Pieters (Hol.) 6.46,2, 2) Schneider (Szw.) 7.01,2, 3) Osiecimski-Czapski 7.03,8, o półtorej długości za Szwajcarem. Detton nie startuje.

Double-sculls (podwójne skiffy). 2 przedbiegi.

I przedbieg: 1) Szwajcarja, 2) Francja, 3) Węgry. II. przedbieg: 1) Czechosłowacja, 2) Belgja, 3) Włochy.

Finał: 1) J. P. Stock-Detton (Franc.) 6.10,2, 2) Bosshardt-Schmidt (Szwajcarja) 6.17,8, 3) Czechosłowacja.

Dwójki bez sternika (pair-oars). Bez rzedbiegów. 1) Reihardt-Siegenthaler (Szwajc.) 6.42,0, 2) Holandja 6.50,6, 3) Czechosłowacja o kilkanaście długości 7 m. 30.0 sek.

Dwójki ze sternikiem. 2 przedbiegi.

I przedbieg: 1) Szwajcarja, 2) Holandja, 3) Włochy, nie kończą biegu z powodu zemdlenia szlakowego. — II przedbieg: 1) Francja, 2) Belgja.

Finał: 1) Reinhardt-Siegenhalter (Szwajc.) 7.00,2. 2) Francja 7.07,2, 3) Holandja 7.17,8.

Czwórki ze sternikiem. 2 przedbiegi.

I przedbieg. 1) Węgry 6.23,6, 2) Belgja 6.25,8, 3) Czechosłowacja 6.27,8, 4) Polska 6.41,4. Osada polska po 1500 metrach zwalnia tempo. — II przedbieg. 1) Włochy 6.16,4, 2) Szwajcarja 6.18, 3) Francja 6.20,6.

Finał: 1) Włochy (S. C. „Fimaro", Monfalcone) 6 min. 17,4 s., 2) Węgry (Pannonia) 6.21,6, 3) Szwajcarja 6.28,0.

Czwórki bez sternika (bez przedbiegów).

1) Szwajcarja (Züricher Regatta-Verein) 6,13.6, 2) Holandja („De Hopp", Amsterdam) 6,17.0, 3) Włochy 6,20.8. Czechosłowacja bardzo daleko.

Ósemki. 2 przedbiegi.

I przedbieg: 1) Szwajcarja 5.35,4, 2) Francja 5.40.6, 3) Czechosłowacja 5.45,6. — II przedbieg: 1) Holandja 5.50.0, 2) Polska 5,56,0, 3) Belgja 5.57. Oficjalne różnice czasów nie odpowiadają rzeczywistości: osada



Zürcher Regatta-Verein (Szwajcarja) mistrz Europy w czwórkach bez sternika.

polska przyszło o półtorej długości za Holandją i o pół długości przed Belgją.

Finał: 1) Szwajcarja (See-Club, Bienne) 5,41,6, 2) Holandja (LAGA, Delft) 5.41,8, 3) Francja (Rowing-Club de Paris) 5.53,0, 4) Polska (AZS. WTW) 5.57,6.

* * *

„Coupe Glandaz" za najlepszy wynik w ogólnej klasyfikacji zdobywa *Szwajcarja* (4 zwycięstwa, 2 drugie miejsca, 1 trzecie) — przed Holandją (1 zwycięstwo, 3 drugie miejsca, 1 trzecie).



Ósemka belgijska wyeliminowana przez Polskę.



Przedbieg czwórek. Od lewej: Węgry, Belgia, Czechy. Polska zajęła czwarte miejsce.

Wyścig górski Kraków-Zakopane odbyty w trudnych warunkach był ciężką próbą dla naszych kolarzy



Start przy rogatce mogilskiej.



Zwycięzca Henryk Chyłko (Crac.) i Włodz. Barzycki (K. K. C. i M.) drugi.

Na uwagę zamieszczoną w jednym z numerów „Kurjera Sportowego“, że sport kolarski okazuje za mało ruchliwości nie urządzając biegów szosowych, odpowiedziała Sekcja kolarska ŻKS. Makkabi, Kraków, pięknym czynem: wyścigiem Kraków-Zakopane. Trasa biegu (106 km.) sprawia, że wyścig ten posiada nadzwyczajne walory i w przyszłości stać się może najciekawszą częścią biegu „Dookoła Polski“. Długie przestrzenie równej szosy, ostre wzniesienia i silne zjazdy, wymagają od uczestników nietylko wielkiej wytrzymałości, ale także i wysokiej techniki. Taktyka i odpowiednie rozłożenie sił odgrywają również niepoślednią rolę. Przy ostatnim wyścigu bieg był jeszcze znacznie utrudniony przez silny deszcz i wynikłą stąd oślizgłość gościńca. To też czas uzyskany przez zwycięscę (4.43.21) i Piotrowicza (4.43,15), stającego poza konkursem, jest wprost znakomity i jakkolwiek jest on gorszy od rekordu szosy 4.24 (Höchsman 1923), to uważać go należy za stosunkowo lepszy. Do znakomitego wyniku przyłącza się równie znakomita organizacja i Sekcja kolarska Makkabi może być wszystkim towarzystwom kolarskim stawiana za przykład. Punktualny start, obstawienie całej trasy (na każdym skrzyżowaniu dróg stał posterunek policji oraz sędzia kontrolny) i urządzenie mety, sprawiły, że wszyscy byli zadowoleni i że nie było tak częstych u nas protestów. Nadto przedstawiciele prasy i sędziowie szosowi mieli do dyspozycji auta. Zarzucić można tylko brak auta sanitarnego, które powinno było jechać na końcu. Nienaganną organizację biegu należy w lwiej części przypisać kierownikowi Sekcji kolarskiej Makkabi p. Aleksandrowi Chocznerowi, jego niezwykłej bezinteresowności i zamiłowaniu pięknego sportu kolarskiego.

Start o g. 7.30 z przed rogatki mogilańskiej.

Tuż po starcie wsiadamy do auta, prowadzonego przez inż. Freunda (trudno nie wspomnieć o anielskiej cierpliwości p. inż. w stosunku do naszych zachcianek na trasie) i ruszamy za zawodnikami. Wzięli oni odrazu morderczе tempo — jak się potem okazało dla wielu zgubne — my jadąc z szybkością ca. 40 kilometrów, doganiamy ich dopiero po 10-ciu min. Nr. 9 już odstąpił. Mijamy kilku i natrafiamy na nr. 20 z defektem. Okazuje się, że jest to August Zamoyski, któremu przerwał się łańcuch. Wybitny ten all-round sportsman nie miał szczęścia. Ciągłe defekty sprawiły, że stracił przeszło 20 min. czasu, mimo to doszedł w niezłym czasie do mety. Mijamy coraz więcej zawodników i wreszcie znajdujemy się mniej więcej w grupie środkowej. Tu zwracają uwagę dobrą formą Michalek An., Armatowicz, Grajcar, Barzycki. Wkrótce dochodzimy czołówkę, w której znajduje się Gnojek, Wroński, Chyłko. Przed Myślenicami mijamy wszystkich i na Rynku w Myślenicach (33 km.) zatrzymujemy się. Porządek jest trochę zmieniony. Wroński zaczyna zostawać z tyłu, natomiast zbliża się Czech i Michalek St. Wkrótce ruszamy w dalszą



Henryk Chyłko mija taśmę.

drogę. Na szczycie Lubonia czekamy znowu. Tu już prowadzi Chyłko. Młody zakopianiec Czech zbliża się coraz bardziej i na chwilę nawet mija Chyłkę. Po zjeździe z Lubonia znowu dalsze zmiany. Armatowicz, który trzymał się nadspodziewanie dobrze, zaczyna puchnąć, tak samo Wroński. Wysuwa się Grajcar, Pawluszek i Barzycki. Dobrzy Fizia i Garus z Górnego Śląska. Teraz zbliża się główna próba: Obidowa. Kto przebędzie ostre to wzniesienie, dojdzie już i do mety. Pierwsze ofiary Obidowej, to młodziutcy kolarze z Makkabi. Ich zbyt młody wiek nie pozwala im na olbrzymi wysiłek płuc i serca, a także i nerwów i odpadają jeden po drugim. Odpada również Wroński, jeden z faworytów. Na szczycie Obidowej pierwszy Chyłko. Dość zmęczony. Pyta się, czy „ten czerwony“ daleko. Czerwony, to Czech, który przyjeżdża w 2 i pół minuty po nim. Niestety już osłabiony, i jak się potem okazało, z głodu. W dalsze 2 minuty w znakomitej formie Barzycki. Potem Gnojek i Fizia, który ciągnie coraz lepiej. Im na piętach młodziutki Grajcar, narciarz z Zakopanego.

Na zjeździe z Obidowej Chyłko odrywa się gwałtownie i przestrzeń między nim i następnymi zwiększa się coraz bardziej. Czech trzyma się jako drugi, aż do Nowego Targu, tu bierze go Barzycki i zaraz potem Gnojek i Fizia. W tym porządku utrzymali się aż do mety. Za nimi coraz lepiej ciągnący Michalek Ant., który wziął swego brata Stanisława. Ten daje się wyprzedzić jeszcze Pawluszkowi, Grajcarowi i Zamoyskiemu. Metę mijają wszyscy w niezłej formie.

Zwycięstwo odniósł słusznie Henryk Chylko z Cracovii. W lepszej wprawdzie formie i lepszym czasie przyszedł Bolesław Piotrowicz (Crac.), jednak z powodu spóźnionego startu i niemożliwej z tego powodu kontroli, musiał iść poza konkursem. Przez dłuższy czas myśleli wszyscy, że outsider Czech wydrze zwycięstwo Chyłce. Nie pozwolił mu na to młody wiek oraz brak doświadczenia. Głodem tłomaczyć się nie można, albowiem inni mieli jedzenie z sobą. Jakkolwiek więc tym razem ustąpił rutynie wyścigowej Chyłki, może Czech mieć wszelką nadzieję, że przy dalszym pilnym treningu górskim, szanse jego w roku przyszłym znacznie wzrosną. Drugi, Barzycki Włodzimierz z K. K. C i M. przyszedł może w najlepszej formie, ale mam wrażenie, że dystans ten był dla niego za krótki, na dalszych 50 km. miałby już Chyłkę za sobą. Ignacy Gnojek z Cracovii, mimo niezbyt młodego wieku, jest wciąż jeszcze między najlepszymi. Z młodymi jednak walczyć mu będzie coraz trudniej. Dla takich zawodników powinna być stworzona klasa starszych. Alfred Fizia z K. C. Unia, Katowice, jest również starym rutynierem, posiadającym dobrą taktykę. Ant. Michalek, Teofil Pawluszek, a przedewszystkiem Jan Grajcar, są jeszcze bardzo dobrym materjałem. Do nich trzeba także zaliczyć Armatowicza.

Zaraz po obliczeniu wyników przez kolegjum sędziów pod przewodnictwem prez. inż. Maternowskiego, odbyło się rozdanie nagród. Zwycięscom wręczono 10 żetonów (w tem 3 szczerozłote) oraz 10 nagród honorowych. Nadto zwycięsca Chyłko otrzymał puhar srebrny od firmy Arnold Weissman. Już o godz. 3 pop. zaczął się odwrót autami do Krakowa.

Wyniki szczegółowe są następujące:

1) Chyłko Henryk (Cr.) 4.43,21; 2) Barzycki Włodzimierz (K. K. C. i M.) 4.48,02; 3) Gnojek Ign. (Cr.) 4.59,38; 4) Fizia Alfred (Unia) 5; 5) Czech Wład. (Sokół, Zakopane) 5.00,35; 6) Michalek Ant. (Cr.) 5.01,12; 7) Pawluszek Teofil (K. K. C. i M.) 5.03,25; 8) Grajcar Jan (Sokół, Zakopane) 5.04,30; 9) Zamoyski Aug. (Cr.) 5.11,43; 10) Michałek St. (Cr.) 5.13,04.

Zgłoszonych było 30. Startowało 20. Do mety doszło 14. Poza konkursem Piotrowicz Bl. (Crac.) 4.43,15.

H. G.





Z KRAJU I ZAGRANICY

RÓŻNE.

Z wiosną br. stworzono w Warszawie sportową ajencję pod nazwą „Centrosport". Nie mogę nie przyznać, że spełnia on ważne zadanie, gdyż wydając codziennie komunikaty, zawierające wiadomości sportowe z całego świata, odgrywa, zwłaszcza dla prasy codziennej niepoślednią rolę. Nie mogę jednak nie postawić zarzutu, że w doborze korespondentów polskich nie kierowano się należytą ostrożnością. Dowodem choćby ostatnie zawody Lwów — Kraków. Prasa codzienna *lwowska* w olbrzymiej większości stwierdza, że drużyna krakowska była lepsza i że wygrała zasłużenie. Tymczasem „Centrosport", czy raczej jego lwowski korespondent, ogłasza a przedrukowuje z dobrą wiarą olbrzymia większość prasy polskiej, że zwycięstwo Krakowa było niezasłużone. Wymagać chyba można, aby instytucja o zadaniach „Centrosportu", zapewniła sobie objektywnych fachowców, którzy nie dają się ponosić względom i patrjotyzmem lokalnym czy klubowym.

* * *

Według informacji z Warszawy ma powstać tam przedsiębiorstwo pośrednictwa w imprezach sportowych. Cel jasny i zrozumiały dla przedsiębiorców, ale najzupełniej zbyteczny dla tych, którym biuro chce swe usługi ofiarować. Czyż nasze towarzystwa sportowe nie poradzą sobie bez interwencji osób trzecich, gdy będą chciały sprowadzić do Polski zagranicznych kolarzy, atletów, piłkarzy itd.? Mają przecież wyrobioną opinję i stosunki zagranicą. A gotówka w kasach klubowych chyba się nie przelewa. Nie ma powodu przeto napychać kieszenie pasożytom-pośrednikom, którzy chcą wyzyskać „konjunkturę". Sądzę, że nie dojdzie do tego, aby kosztowne imprezy zagraniczne, stały się jeszcze kosztowniejsze, bo obciążone zyskiem pośrednika.

* * *

Niektórzy nasi sprawozdawcy sportowi grzeszą albo brakiem logiki, albo też mają krótką pamięć. I tak czytam w prasie sportowej(!). że klęska Lwowa była niezasłużona. W tem samem sprawozdaniu kilka wierszy niżej pisze się, że obrona Lwowa i Krakowa była sobie równa, ale drużyna krakowska była lepsza w linji pomocy i napadu tak technicznie, jak i kombinacyjnie. Być może, że nie rozumię tego co czytam, ale zdaje mi się, że sprawozdawca jest niekonsekwentny.

* * *

Zdawało się, że nasze placówki państwowe zrozumiały doniosłość międzynarodowych imprez sportowych, w których reprezentacja Polski występuje zagranicą. Są jednak przedstawicielstwa, które niezdają sobie z tego sprawy. Kompromitują siebie i Polskę zupełną obojętnością wobec sportowców, którzy barwy narodowe reprezentują na obcym terenie. Tak było w Helsingforsie, gdzie ograniczono się do wymiany biletów wizytowych.

Tem sympatyczniej i milej odczuła nasza reprezentacja sportowa zachowanie członków poselstwa polskiego w Tallinie, którzy cały czas pobytu interesowali się ekspedycją polską.

* * *

Schlosser słynny internacjonał węgierski, ostatnio trener Wisły, przenosi się do Wiednia jako gracz i trener WAC. Czy Schlosser zdoła zastąpić Kożeluha, to wobec wieku „Imrego" wątpliwe.

PIŁKA NOŻNA

Czytam, że w drużynie lwowskiej grał major Wójcik. Ile razy wymienia się jego nazwisko, figuruje obok mjr. Czy to potrzebne? Wątpię. Bo należy pisać wobec tego: słuchacz IV roku politechniki, kapral, student 5 klasy gimnazjum humanistycznego, czeladnik ślusarski, właściciel dóbr, bez zajęcia, itd.. itd. Myślę, że wszelka tytulatura przy nazwisku gracza w sprawozdaniu sportowem jest zbyteczna.

* * *

Jeden z ostatnich numerów wiedeńskiego „Sporttagblattu" przynosi ogromnie minorowo nastrojony artykuł o kryzysie futbalowo-finansowym w Polsce. Zwraca uwagę klubom wiedeńskim, że w przyszłości nie będą mogły z Polski otrzymywać honorarjów w dotychczasowej wysokości. Dla nas artykuł ten ciekawy jest dlatego, gdyż traktowany jest zupełnie tylko z punktu widzenia interesu. O momentach sportowych nie ma w nim wzmianki. Jesteśmy dobrzy na to tylko, by nas eksploatowano finansowo.

* * *

A, że Wiedeńczykom szczerze żal, że Polska przestała być dla nich dojną krową, w to im najzupełniej wierzę. Dobrze przecież było podratować zadłużoną kasę klubową dolarami, przywiezionemi po tournée polskiem. Bo gdzieindziej zarobić nie było można. W Czechach czy Węgrzech grać mogą tylko trzy lub cztery najlepsze drużyny wiedeńskie. Ale tam płacą nieświetnie, głównie grało się za rewanż. A reszta nie miała sposobności zarobku zagranicą, bo Niemcy gdzieby coś nie coś, czasem nawet wcale dobrze zainkasować można, wydały zakaz gry z profesjonałami. Zakaz ten przed dwoma tygodniami, pomimo agitacji Wiedeńczyków ponowiono. A tu najlepszy odbiorca. Polska, popada w trudności finansowe. I jak się poczciwi Wiedeńczycy nie mają troszczyć o Polskę?

* * *

W ostatnich dniach zauważyłem nagonkę przeciw sprowadzaniu drużyn zagranicznych do Polski. Popadamy z jednego ekstremu w drugi. Najpierw sprowadza się dziesiątek drużyn na tę samą niedzielę i to przez szereg tygodni i niedzieli, a potem powiada się: nie grać więcej z zagranicą, bo nas rujnuje finansowo. W jednem i drugiem przesada. Jak zawsze, tak i tutaj trzeba tylko zachować miarę. Niech kluby nasze nie grają co tydzień z zagranicznymi przeciwnikami, tak, aby ta drużyna węgierska, czeska, czy jeszcze inna była naprawdę niecodzienną atrakcją, niech się nie licytują in maius w odszkodowaniach płaconych tym drużynom, a nie będzie trzeba nawoływać do zamknięcia granic. Chyba nie znajdzie się taki, którąby twierdził, że sport piłkarski w Polsce może się obejść bez zagranicy.

AUTOMOBILIZM.

Włoski Grand Prix był rehabilitacją przemysłu włoskiego automobilowego, który przez katastrofę Ascariego został pozbawiony możności zdobycia francuskiego Grand Prix. Rehabilitacją, nie rewanżem, bo Delage, firma zwycięska w Paryżu nie stanęła na starcie. Zamiast niej zjawili się po kilkoletniej przerwie amerykanie, firma Duesenberg, której reprezentant Milton zdołał po zaciętej walce uzyskać trzecie miejsce po Brilli Perrim i Camparim, dwu asach Alfa Romeo. Czwarte miejsce zajął De Paolo na Alfa Romeo. Ciekawem jest, że partner Miltona. Kreiss odstąpił od wyścigu po 20 kil. jazdy. Przyjechał z Los Angeles po to by w Monzy przejechać 20 kil. Naprawdę pech.

TENNIS

Australczycy są bardzo nieostrożni. Anderson, kapitan ich drużyny, która miała rozegrać spotkanie z drużyną francuską, którego spotkanie miało rozstrzygnąć, kto będzie miał honor walczyć wtym roku o pierwsze miejsce Davis-cup'u z Amerykanami, — zlekceważył sobie francuzów grutownie. Udzielił prasie szeregu wywiadów, w których rozważał wogóle tylko możliwości w spotkaniu Australja — Ameryka, nie dopuszczając wogóle przypuszczenia, by drużyna australijska mogła być przez francuzów wyeliminowana. Tymczasem stało się zupełnie inaczej. Francuzi spotkanie z Australją na terenie amerykańskim wygrali, uzyskując temsamem zaszczyt walki ze Stanami Zjednoczonymi, obrońcą nagrody. Bohaterem spotkania był wbrew przewidywaniem Borotra, który zdołał oba single dla siebie rozstrzygnąć. bijąc Andersona 6:4, 6:3 i 8:6, a Pattersona 4:6. 6:4, 6:1 i 6 : 3. W grze podwójnej zwyciężyli francuzi Borotra i Lacoste po nadzwyczaj zaciętej walce, w której Borotra otrzymał tak ostrą piłkę w skroń, że przez dłuższy czas pozostawał nieprzytomny, w stosunku 6 : 4, 3 : 6, 6 : 4. Lacoste jest prawdopodobnie nie we formie. Pierwsze spotkanie z Pattersonem przegrał gładko 6 : 3. 6 : 1 i 6 : 2, z gry z Andersonem zrezygnował, albowiem walka była już przez zwycięstwo w grze podwójnej rozstrzygnięta.

WIOŚLARSTWO.

W Holandji panuje po ostatnich wioślarskich mistrzostwach Europy silne niezadowolenie. Tylko zwycięstwo Pietersa w skiffach jest komentowane przychylnie. 19 i 20 września odbywają się w Amsterdamie wielkie regaty skiffistów (Telegraf-Bekker), w których przeciwnikiem Pietersa będzie nikt inny, jak wielki Beresford. mistrz olimpijski i zdobywca tegorocznych Diamond Sculls. W podwójnych skiffach mają się spotkać zwycięscy z Pragi Stock-Detton z nową parą, holendersko-niemiecką. Pietersee — Rohrer.

* * *

Niemiecki Rudersport, pismo, jak wogóle niemieckie wioślarstwo nadzwyczaj nieprzychylne dla Polski, podnosi jednak z objektywnem uznaniem sukcesy polskie w Pradze. Czytamy tam. że Polacy sprawili niespodziankę, że dokładają wszystkich starań, by sportowo stanąć na wyżynie europejskiej itd. Jak w świetle tych nieprzychylnych opinji przedstawia się odmowa wioślarzy Koła?

LEKKA ATLETYKA.

Mistrzostwa Niemiec w dziesięcioboju, biegu maratońskim i w zawodach kobiecych, dały rezultaty nienadzwyczajne. Pierwsze miejsce w dziesięcioboju zajął Holz, osiągając bardzo słabe rezultaty. I tak 100 metr. w 11,9 s., skok w dal 672 cm., wzwyż 177 cm., kula 1169 cm.. oszczep 4331. dysk 3323 cm., tyczka 303 cm., 1500 w 5:32 min. Maraton wygrał Hempel w 2:48,25.5 godz. Mistrzostwa kobiet dały rezultaty znacznie lepsze. I tak: 100 m. w 12,8 sek., wzwyż 145 cm., w dal 510, dysk 2565, oszczep 2892, kula 1091.

W sprawie „Chodu Tatrzańskiego".

Dnia 15 sierpnia br. odbyły się z inicjatywy Sekcji Lekkoatletycznej zakopiańskiego Sokoła, zawody w „chodzie tatrzańskim", którego trasa — 25 klm. długości licząca — wiodła z Zakopanego przez Kuźnice na Czerwone Wierchy (2128 m.), a stąd przez Dolinę Miętusią i Dolinę Małej Łąki z powrotem do Zakopanego. Jakkolwiek już sama znikoma ilość uczestników tej imprezy oraz bezpośrednie przeciw niej głosy protestu, zaświadczyły wyraźnie o zdrowej reakcji, jaką ta, zagranicy nawet nieznana forma zawodów, wywołała, godzi się przecież, aby i fachowa prasa sportowa odpowiednie stanowisko wobec nich zajęła i krytycznie je oświetliła. Z tych to właśnie pobudek wypływają i uwagi niniejsze.

Zawody, o których mowa, dotknęły przedewszystkiem najszersze koła turystów i miłośników Tatr w ich uczuciach miłości i przywiązania do tych gór. Oto Tatry, które przywykliśmy uważać za rodzaj świątyni i za klejnot bezcenny Rzeczypospolitej, w których widzieliśmy w latach niewoli „jedyne swobody ołtarze", które dla tysięcznych rzesz są krynicą wytchnienia, orzeźwienia i pokrzepienia — w wyścigu tym stały się po raz pierwszy martwym i zimnym przyrządem sportowym. Oto wyniosły, majestatyczny szczyt tatrzański. na który zdążano dotąd dla piękna. dla wrażeń, dla szerokości widoku z jego wierzchołka — stał się teraz terenem ludzkiego wyścigu, którego jedynym sprawdzianem był, nic wspólnego ze sportem górskim nie mający — miernik czasowy. Prawda, były już i Tatry terenem zawodów, mianowicie narciarskich, zasadnicza jednak różnica między niemi a „chodem tatrzańskim" polega na tem, iż nigdy celem tych pierwszych nie było pokonanie olbrzymiej wyniosłości szczytowej i że — co najważniejsze — istotą techniki narciarskiej jest zjazd po pochyłościach, że zatem narciarstwo jest nierozdzielnie z terenami górskiemi związane. Fakt przeto organizacji zawodów narciarskich w Tatrach wynikał zarówno z istoty tego sportu, jak z okoliczności, że Tatry posiadają najpewniejsze warunki śniżne, a że Zakopane jedynie nadawało się dotąd do urządzenia zawodów na skalę europejską. Widzimy jednak, że w ostatnich latach zawody narciarskie odbywają się coraz częściej w innych miejscowościach górskich, a i w Zakopanem organizowane przenoszą teren biegów z Tatr na odpowiedniejsze przedgórza podtatrzańskie.

Lecz nie o samą stronę uczuciową, nie o czysty sentyment do Tatr chodzi w wypadku ostatniego zakopiańskiego przedsięwzięcia. Chodzi również — a w piśmie sportowem przedewszystkiem — o istotę rzeczy. Sprawozdawca z letniej działalności sportowej Sokoła, p. Adam Krzeptowski pisze w „Głosie Zakopiańskim" (Nr. 35 z dn. 29 sierpnia 1925), że działalność tę cechował „żywiołowy pęd twórczy w kierunku dostosowania istoty sportu do specjalnych warunków górskich". Przyklaskując jak najszczerzej objawionej przez Sokół w sezonie letnim inicjatywie i przedsiębiorczości, nie można przecież nie stwierdzić. że kierowanie się w niej powyżej zacytowaną zasadą jest błędne i prowadzić musi do tego rodzaju nieporozumień sportowych, jaką był ostatni „chód tatrański". Oto — zdaniem naszem — nie można *istoty* sportu dostosowywać i naginać do takich czy owakich warunków, istota ta bowiem wynika właśnie z pewnych określonych warunków. które dany sport normują i jego formę kształtują. Forma np. rzutu dyskiem uzależniona jest budową dysku oraz prawami najlżejszego jego lotu przez powietrze itd. Zarówno w biegach jak i zawodach chodowych idzie o to. aby pewną przestrzeń przebyć w jak najkrótszym czasie, przyczem, by opór tej przestrzeni zmniejszyć jak najbardziej, buduje się specjalne bieżnie, redukujące wysiłek posuwania się naprzód do minimum. Inaczej jest w górach, które nasuwają sportowi odrębne, z ukształtowania terenowego wynikające warunki. Istotą sportu górskiego jest pokonywanie wysokości oraz trudności, jakie teren nastręcza. Z jednej zatem strony człowiek dąży do opanowania jak największych wyniosłości, z drugiej do zwalczania coraz większych trudności terenowych. Kwestja natomiast szybkości, z jaką to czyni, jest rzeczą zupełnie niemal obojętną, toteż dążenie w turystyce do stwarzania tzw. „najkrótszych czasów" jest wręcz przez prawdziwych alpinistów najenergiczniej zwalczane. Jeden z najwybitniejszych współczesnych alpinistów, b. prezes „Alpejskiego Klubu" w Londynie, G. Yung, który w grupie Mont Blanc dokonał szeregu nieprawdopodobnych niemal co do szybkości wypraw (trawersowanie w jednym dniu igieł: Charmoz — Grepon — Blaitiere itd.), który zatem mógłby być snadnie posądzony o dążności ustanawiania w górach rekordów czasowych, tak pisze o tej kwestji: „Szybkość (w marszach górskich) nie jest to wyścigowanie się, lecz dostosowanie długości drogi do długości dnia. Ci, którzy czas umieją dobrze rozłożyć, przebywają daną przestrzeń tylko z taką najwyższą szybkością, jaka nie zagraża bezpieczeństwu, ani nie szkodzi płucom". („Die Schule der Berge", str. 73). Miernik czasowy jest zatem dla warunków górskich, a przeto i sportu górskiego — czemś obojętnem, dalekoplanowem, a oparty na nim „chód tatrzański" jest przeszczepieniem na teren górski obcych i — powiedzmy otwarcie — destrukcyjnych tendencyj. I to jest jeden wzgląd, przemawiający wymownie przeciw dalszym kontynuacjom tej imprezy.

A drugi to wzgląd na zdrowie. Mimo wprowadzenia krótkiej pauzy odpoczynkowej podczas chodu i mimo zapewnień sprawozdawcy o doskonałej „kondycji" zawodników, pokonanie przeszło 1300 m. różnicy wzniesienia między Zakopanem a Czerwonemi Wierchami. nie mogło silnie odbić bardzo ujemnie na zdrowiu uczestników, skoro odbyło się ono w czasie. przekraczającym o wiele dopuszczalną w górach normę (300—400 m. wzniesienia na godzinę).

A wreszcie, jakaż jest właściwa wartość sportowa „chodu tatrzańskiego"? Czyż może być mowa o zachowaniu ścisłych i surowych przepisów chodowych w bezdrożnym, kamienistym i wyboistym terenie wysokogórskim, gdzie człowiek musi dla utrzymania równowagi kunsztownie balansować. skakać z kamienia na kamień, staczać się ze stromizny zbocza itd.? Już same — pozornie świetne — wyniki chodu świadczą, że o zachowaniu owych przepisów nie mogło być i mowy. Wszak trasa wynosiła 25 km., czas zaś zwycięscy 2 godz. 59 min. Jeżeli rekord światowy na 15 mil ang. (24.139,14 m.) wynosi 2 godz. 27 min.. a osiągnięty został na znakomitej bieżni, to powyższy czas w „chodzie tatrzańskim" byłby bezsprzecznie o wiele lepszym od rekordu światowego, jeżeli dodamy do tego konieczność pokonania 1300 m. wzniesienia (3 godz.) i to po bezdrożu. Nie może zatem ulegać wątpliwości, że osiągnięcie powyższego czasu przy istotnem zachowaniu reguł chodu, jest czystą niemożliwością, a tem samem i „chodowi tatrzańskiemu" trzeba odmówić rzeczywistej wartości sportowej.

Wszystkie, powyżej naprowadzone względy dostatecznie chyba jasno przemawiają za złożeniem pomysłu „chodu tatrzańskiego" do magazynu zapomnianych i niefortunnych wynalazków. Jeżeli to się stanie, cel niniejszych, nieco przydługich uwag spełni się w zupełności.

Dr. M. Świerz.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

ZAWODY JUBILEUSZOWE POLONJI.

Wisła (Kraków) — Polonja 4 : 2 (2 : 2).

Wisła w tym roku gościła w Warszawie po raz pierwszy. Trudno coś więcej o niej napisać, bo nie widziało się drużyny w pełnym składzie. Brak było graczy najwybitniejszych, to też i gra na tem wiele ucierpiała. Wisła wystąpiła w następującym składzie: Łukiewicz, Pychowski; Ostrowski, Bajorek; Gieras, Kotlarczyk, Adamek, Czulak, Szpurna, Reyman III, Balzer. Polonia przeciwstawiła skład następujący: Gross: Czajkowski, Bułanow, Mazurkiewicz; Loth I, Loth IV, Hamburger, Tupalski, Grabowski, Loth II, Krygier.

Pierwsza minuta gry przynosi już punkt Wiśle. zdobyty przez Czulaka. Gra jednak nie przybiera na tempie. Wisła oszczędza się na Pogoń. Polonja rusza się bardzo mało. Ataki jednej i drugiej strony mało dokładne, wszyscy kopią zamiast grać. Słabi bramkarze jednej i drugiej strony stwarzają dużo groźnych sytuacji. Wisła przeprowadza swoje ataki Adamkiem, który tego dnia był naprawdę pierwszorzędny. Kilka razy ładnie uciekł z piłką Balzer. Do przerwy Polonia strzela dwie bramki, Wisła wyrównuje tuż przed przerwą.

Po przerwie obraz gry zmienia się na korzyść Wisły. Kotlarczyk zmienia miejsce z Gierasem, Reyman III ze Szpurną. Atak gości zaczyna rozumieć się i zagrywa bardzo ładnie. Teraz daje się zauważyć przewaga techniczna Wisły. Reyman III, Czulak i Adamek stwarzają coraz groźniejsze sytuacje podbramkowe, które wyjaśnia Bułanow lub Gross. Janek Reyman oddaje kilka pięknych strzałów na bramkę, z których dwa grzęzną w siatce.

Wisła była lepszą i na ten wynik w zupełności zasłużyła. Bramkarz jej Łukiewicz miał słaby dzień. Druga bramka przepuszczona fatalnie. Z obrońców lepszy Pychowski. W pomocy bardzo dobry Gieras i Kotlarczyk. Napad zaczął grać dopiero w drugiej połowie. Szpurna jako kierownik napadu słaby. Reszta dobra. Polonja grała słabo. Na wysokości zadania stali jedynie Bułanow i Krygier, który oddał kilka ładnych centr. Sędziował p. Dudryk.

Pogoń (Lwów) — Wisła (Kraków) 2 : 0 (1 : 0).

W drugim dniu jubileuszu Polonji, rozegrali w składzie: Görlitz, Olearczyk, Giebartowski, Hanke, Fichtel Gulicz, Słonecki, Bacz, Kuchar, Ulrich, Szabakiewicz. Wisła skład swój z dnia poprzedniego wzmocniła Kaczorem w obronie i Wójcikiem w pomocy. Brak znowu najlepszego gracza Reymana I.

Pogoń rozpoczyna zawody. Już pierwsze ataki mistrza Polski załamują się, na obronie Wisły. Kolejno zaczyna atakować i Wisła, ale jakoś nieśmiało. Napastnicy snać boją się Görlitza i nie strzelają z dobrych pozycji. Każdy chce wjechać do bramki, i to zemściło się na Wiśle. Do przerwy strzela Wacek bramkę dla swoich barw. Wisła mogła kilka razy wyrównać, a nawet uzyskać prowadzenie, ale brak decyzji do strzału uniemożliwił to. Görlitz za dużo pozuje i wychodzi do linji pola karnego. Raz jeden piłka przerzucona przez bramkarza o mało nie wpadła do bramki. Wisła po straconej bramce zaczyna grać rozumnie. Techniką i grą fair „wzięła sobie" 3 tysięczną publiczność i od tej chwili sympatje publiczności przy drużynie krakowskiej.

Po przerwie wskutek błędu obrońcy Wacek Kuchar strzela drugą i ostatnią bramkę. Wisła jednak nie zrażona gra dalej fair — to też widownia zachęca ją ciągle do wyrównania. Sposobności ku temu było moc, ale ich nie wykorzystano.

Jeżeli chodzi o ocenę drużyn, to lepsze wrażenie zrobiła Wisła mimo przegranej. Technicznie i kombinacyjnie w polu, przewyższała Wisła swego przeciwnika. Jedyną ujemną stroną, to brak strzelca. Wisła z Reymanem I zrobiłaby inny wynik. Łukiewicz dzisiaj grał dobrze. Bramki, które puścił były strzelone z bliska. Obrona to najlepsza część drużyny. Pychowski przy Kaczorze był o klasę lepszy jak dnia poprzedniego. W pomocy wyróżnił się Kotlarczyk, natomiast bardzo słaby był Gieras. Napad w polu bardzo dobry — pod bramką zawodził.

Pogoń ma dobre biegi, ale gry tam nie widać. Bramkarz za dużo gra dla publiczności. Obrona dobra, pomoc również. Najlepszą częścią drużyny to napad. Nie ma tam ładnej kombinacji, ale jest ciąg na bramkę i w rezultacie goale. Za dużo jednak krzyku na boisku i brutalnej gry, ofiarą której padł najspokojniejszy gracz na boisku Gieras.

Sędzia p. Bednarski dużo wybaczał mistrzom i krzywdził tem samem drużynę krakowską.

Pogoń (Lwów) — Polonja 0 : 1 (0 : 1).

Wynik wprost senzacyjny. Wszyscy byli przekonani, że Pogoń wygra i to w wysokim stosunku — stało się jednak wprost przeciwnie. Dzisiaj widział każdy, co znaczy ambicja. Polonja wiedząc, że ma silnego przeciwnika dała wszystko z siebie, aby uzyskać wynik zaszczytny i to jej się w zupełności udało.

Już w pierwszych minutach Polonja atakuje ostro i stwarza szereg niebezpiecznych sytuacji. Raz był moment taki, że Görlitz wybiegł z bramki, a łącznik Polonji nie trafia z 3 kroków do pustej bramki. Podniecenie na trybunach ogromne. Po ładnie przeprowadzonym ataku strzela Grabowski w pierwszym kwadransie jedyną bramkę dnia. Na trybunach radość nie do opisania. Pogoń wprowadza mordercze tempo, Polonja w zupełności wytrzymuje. Wysiłki jednej i drugiej strony nie zmieniają rezultatu. Po przerwie Pogoń za wszelką cenę chce wyrównać. Dobra jednak tego dnia Polonja nie tylko broni się dzielnie, ale i często zagraża przeciwnikowi. Minuty lecą szybko. Pogoń zdenerwowana chwyta się różnych środków byleby wyrównać. Gracze uciekają się do częstego foulowania. Znany ze swych wybryków Gulicz nie tylko. że foulnie przeciwnika, ale przytem sam krzyczy w niebogłosy jakby go kto uśmiercał. Gorączka udziela się wszystkim graczom lwowskim, to też, wzajemne wymyślania, krytykowanie orzeczeń sędziego i brutalna gra na porządku. Na 3 minuty przed końcem Giebartowski obraża sędziego. Sędzia wyklucza go z boiska. Kapitan drużyny Bacz nie tylko nie usuwa gracza z boiska, ale sam używając karczemnych wyrazów obraża sędziego: Sędzia przerywa mecz. Na prośbę delegata Pogoni i Polonji sędzia po wykluczeniu Giebartowskiego i Bacza kończy zawody wśród nie milknących oklasków publiczności.

W zawodach dzisiejszych Pogoń nic nie pokazała. Wszyscy kopali przeważnie na „dzika". Najlepszym był W. Kuchar, bardzo słaby Bacz. Poza brutalną grą i wprost skandalicznem zachowaniem się drużyny, nic Pogoń w stolicy nie pozostawiła. Od mistrza Polski mamy prawo żądać trochę kultury. — Polonja grała w pierwszym rzędzie nadzwyczaj ofiarnie. Pomoc i Bułanow w obronie — to bohaterzy dnia. Bardzo łatwo mogła Polonja wygrać 3 : 0. Dwu najpewniejszych pozycji nie wykorzystała.

Sędziował p. Babirecki.

Legja — Pogoń (Warszawa) 8 : 0 (5 : 0).

Wysokocyfrowe zwycięstwo Legji nad B-klasową drużyną.

Sędziował p. Dudryk.

ŁÓDŹ.

Reprez. Łodzi — Reprez. Górnego Śląska 8 : 2 (5:2).

Najwięksi optymiści łódzkiego sportu piłki nożnej nie spodziewali się tak wysokiego rezultatu, to też żadną miarą nie można brać pod uwagę tego wyniku jako obustronny miernik sił, czy gry. — O ile Górny Śląsk nie zasłużył sobie na tak poważną porażkę, o tyle jedenastka Łodzi nie pracowała tak, by ów wynik osiągnąć. Na to wszystko złożyło się, że Łódź grała więcej owocnie i dużo oddawała strzałów na bramkę, które niejednokrotnie dopiero pośrednio dawały pożądany rezultat. Ataki Łodzi nie posiadały tej precyzji i należytego obmyślenia, co ataki gości, którzy pod tym względem stanowczo przewyższali łodzian. Uderzał u gości jedynie brak zgrania obrony, co było powodem utraty kilku bramek.

Były chwile poważnej przewagi gości, nad miejscowymi, jedynie nieceIność sporadycznych strzałów i przytomności aż nazbyt „flegmatycznego" Pilca w bramce sprawiły, że minęły one dla tutejszych szczęśliwie. Gra stała na wysokim poziomie, prowadzona była w żywem tempie i fair, podobała się ogólnie, a każdy uzyskany gol był witany rzęsistymi oklaskami i muzyką wojskową. Skrzydła obustronnie wysyłane często w bój dały sposobność podziwiania ślicznych biegów tak Durki, czy Cieleckiego, jak i Machinki czy Koniecznego. Pomoc łodzian przeciętna, przyczem Wieliszek nie czuł się dobrze na skrajnem stanowisku i pozwalał wymykać się swojemu przeciwnikowi; Frydman natomiast pracował nader ofiarnie i według sił; Trzmiel zadowalał. Obrona łodzian dobrze zestawiona odpowiedziała swojemu zadaniu, chociaż Karasiak, był znacznie lepszy od swojego partnera Ol. Kubika, który w drugiej połowie się poprawił. W ataku miejscowych najsłabszym był Hoffman na środku. a mimo wszystko strzelił trzy bramki. Janczyk na lewym łączniku wyrabia się i mam nadzieję, że kapitan związkowy PZPN-u mając go wybrać do „reprezentatywki" — jak dochodzą nas słuchy — nie zawiedzie się na nim. Cichecki zwolna nabiera rutyny i niewątpliwie obok Durki należeć będzie do najlepszych skrzydeł Łodzi. Herbstreich był zupełnie dobry, aczkolwiek mało obrotny i chwilami za powolny, wskutek czego niejednokrotnie nie mógł wyzyskać należycie nadarzającej się sposobności. Pilc winien się pozbyć fanfaronady, co omal ostatnio nie doprowadziło do utraty bramki.

U gości wybijał się środkowy pomocnik, Tichauer, który pracował b. ofiarnie, skrajni pomocnicy robili co mogli; w ataku znakomite skrzydła i pr. łącznik. Bramkarz słaby. Naogół drużyna gości przedstawiała się dodatnio i w najgorszym razie winna była przegrać z różnicą dwóch bramek.

Po zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo DOK. IV. jawiły się na boisku WKS. obie drużyny w następujących składach:

Górny Śląsk: Wezer w bramce; Scholz. Richter; Rotar, Tichauer, Lubina; Machinek, Geisler, Görlitz, Pazurek, Konieczny.

Łódź: Pilc w bramce; Karasiak, Ol. Kubik: Frydman, Trzmiela, Wieliszek; Cichecki, Jańczyk, Hoffman, Herbstreich, Durka.

Po przemówieniu kapit. związk. ŁZOPN. p. Stencla wręczono gościom bukiet kwiatów ze wstęgami o barwach narodowych.

Już w 1 min. przenosi Herbstreich z kilku kroków centrę Cicheckiego. Gra toczy się ze zmiennym szczęściem. aż w 13 min. przedziera się Herbstreich i pewnie ciągnie na bramkę; zostaje jednak sfaulowany, a Durka karnego zamienia w pierwszą bramkę dla Łodzi.

W 18 min. przedziera się znów Herbstreich i z przeboju uzyskuje drugi punkt. W następnej minucie napastnik G. Śl. pakuje piłkę w lewy róg bramki łodzian. W 22 min. prowadzi Łódź już 3:1 przez Herbstreicha z centry Durki. W 31 min. z winy pośrednio Wieliszka, a wskutek nieporozumienia obrony goście uzyskują drugą i ostatnią bramkę przez lew. łącznika. W 38 min. dzięki bezprzykładnej niezaradności obrońców wbija Janczyk w (pr. róg) czwartego gola dla miejscowych. W 44 min. Hofman poprawia silny strzał Durki na bramę zdobywając piąty punkt dla gospodarzy. Pauza. — Wynik 5:2 dla Łodzi — rogów 5:1 dla gości.

Po pauzie tempo jeszcze bardziej się wzmaga, widoczna przewaga Łodzi; aż w 5 min. po 3-krotnem odparowaniu piłki przez bramkarza usadawia ją Hoffman w siatce górnoślązaków. W 75 min strzela silnie na bramkę Trzmiela, a odbitą od słupka piłkę pakuje ponownie Hoffman do świątyni gości. Od tej chwili widać przewagę gości. którzy kilkakrotnie i to b. poważnie zagrażają bramce miejscowych. Dopiero w 38 min. Cichecki centruje na bramkę, a piłka odbija się od obrońcy i wpada do siatki.

Zaznaczyć należy, że łodzianom bezsprzecznie obok należnej im wygranej sprzyjało szczęście, gdyż formalnie pozycje do strzału same się wyrabiały a uzyskane bramki strzelone były z najbliższych odległości. Również efektowne były obydwie bramki strzelone przez gości. Sędziował p. Dr. Lustgarten z Krakowa wzorowo.

Publiczności 3.000 osób.

8 września 1925.

Turyści — Ł. T. S. G. 3 : 1 (1 : 1).

Turyści pokazali śliczną grę jak za dawnych czasów; cała drużyna pracowała należycie i każdy odpowiedział swojemu zadaniu. ŁTSG. grało więcej brutalnie i chaotycznie. Wyróżnili się z Turystów: Ol. Kubik, Frydman, Hermans; z ŁTSG.: Wieliszek, Herbstreich. Sędzia p. Bira.

WKS. — Sokół 11 : 1.

Zupełna przewaga wojskowych, niby trening na jedną bramkę. Sędzia p. Rettig.

Burza — Rudzkie Tow. 2 : 2.

Sędzia p. Otto.

POZNAŃ.

Podczas gdy Warta wyjechała na Górny Śląsk, Posnania urządziła turniej piłkarski przy współudziale Unji, Polonji i 58 p. p. Pogoń w ostatniej chwili z udziału zrezygnowała, tłomacząc się brakiem graczy, uniewinniła się stanowczo za późno — gdy reklama była już wydrukowana. 58 p. p. z całą gotowością wziął udział, mimo późnego zaproszenia.

W pierwszym dniu turnieju spotkał się 58 pp. z Posnanią na boisku tejże i wygrał zbyt wysoko, bo aż 7 : 0 (5 : 0). Wojskowi wystąpili bez Śmigiaka, resztą w pełnym składzie, Posnania bez Piłata, Heima i Rozwadowskiego. 58 pp. ma prawie przez cały czas gry przewagę, to też bramki sypią się jak z rogu obfitości, mimo ambitnej obrony gospodarzy. Po zmianie wojskowi uzyskują dalsze dwie bramki, i rzutu karnego umyślnie niewykorzystują. Mistrz DOK. VII pokazał, zwłaszcza w ataku, grę żywą, kombinacyjną, gdzie dominowała lewa strona. Tyły zadowoliły w zupełności. Posnaniacy zawiedli, grali coprawda słabo, lecz nie na tak wysoki wynik nie zasłużyli. Sędziował bez zarzutu p. Baranowski. Widzów mało.

Unja stanęła do rozgrywki z Polonją na swojem boisku i wygrała pewnie 5 : 0 (3 : 0). Żywy przebieg zawodów utrzymany był przez cały czas. Gospodarze wystąpili w składzie słabym i mimo tego zdołali zadać wcale ruchliwej Polonji dotkliwą porażkę. Bramki zdobyli Mikołajczak (3), Szepe i Zapała po jednej. Z graczy wyróżniał się Szepe z Unji i Maślak z Polonji. Sędzia p. Brzeziński. I na tym meczu widzów bardzo mało.

Drugi dzień walk był ciekawszy; szczególnie spotkanie 58 pp., który jest obecnie w doskonałej formie, nad Unją, zwolnioną do gry po dwumiesięcznej dyskwalifikacji, stała na poziomie najwyższym w turnieju. Posnania — Polonja 4 : 1 (3 : 0). Gra zwyciężonych dnia poprzedniego była naogół nudna. Posnania zmieniła swój skład, by zrehabilitować swą porażkę dnia ubiegłego. Polonja straciła wiele ze swej kombinacyjnej gry, brak jej zupełnie pewnej myśli przewodniej i wogóle gry z obmyśleniem. Posnania do 20-ej minuty ma przewagę, poczem słabnie. Polonja zdobywa jedyny swój punkt z rzutu karnego. Sędzia p. Mallow.

Mecz Unja — 58 pp. budził wielkie zaciekawienie. Unja po grze żywej obfitującej w momenty ciekawe, wyszła jako zwycięsca turnieju w stosunku 4 : 2 (1:1). Wojskowi w składzie jak dnia poprzedniego, Unja bez Nogaja, Andersa, Klepackiego, Malskiego. 58 pp. chwilami gniecie poważnie, Unjacy bronią się dzielnie. Po ataku wew. trójki Radzyński uzyskuje dla Unji prowadzenie. Mistrz DOK. — wyrównuje niebawem przez Blaszke. Stan ten utrzymuje się do przerwy. Po zmianie, Unja więcej zagraża bramce wojskowych, mimo to udaje się im zdobyć drugi punkt przez Stempleswkiego. Niezrażona Unja prze silnie naprzód i z podania Wackowiaka uzyskuje Mikołajak wyrównanie. Ataki biało-niebieskich są coraz to żywsze i Szepe niezmordowany napastnik uzyskuje trzecią i tuż po tem czwartą bramkę, zapewniając sobie pewną wygraną. Stosunek rogów wskazywał także na korzyść cywilów. Unja udowodniła, że słusznie zajmuje miejsce po Warcie. 58 pp. w swym składzie nie ma słabego punktu, lecz nie wytrzymuje gry do końca. Podobny objaw zauważyć było można w grze przeciw 63 pp. Wyróżniał się atak wojskowych i Kozłowski w pomocy.

W Unji brylował Szepe, Kaźmierczak, stosunkowo słabsi byli skrajni pomocnicy. Sikorski zadowolił, posiada chwyt b. pewny.

Widzów pokaźna garstka. Sędzia p. Basowski uważny.

Przyszła niedziela przyniesie wyścig motocyklistów, urządzony przez Unję, który ma podobno zaszczycić swą obecnością Prezydent Rzeczypospolitej.

GÓRNY ŚLĄSK.

Poświęcenie boiska K. S. „Pogoń" Katowice.

Uroczystość poświęcenia boiska „Pogoni" wypadła wspaniale. W kościele św. Piotra i Pawła odbyła się uroczysta msza święta, stamtąd zaś wyruszył orszak „Pogoniarzy" i ich sympatyków na nowo wybudowane boisko. Na czele pochodu kroczył maleńki chłopczyk ubrany w barwy „Pogoni". O godzinie 11-tej Pan Wojewoda Bilski po przemówieniu dokonał uroczystego aktu otwarcia boiska przez przecięcie taśmy. Aktu poświęcenia dokonał ks. prob. Skaterja. Prezes Pogoni dyr. Głowacki podziękował zebranym za zło-

żone życzenia w gorących słowach i w szerszych zarysach przedstawił historję klubu jak i cele i dążenia przez klub wytknięte. Ze strony „Warty" Poznań, przemawiał p. Linke podkreślając współpracę bratnich klubów. Przedstawiciel prasy sportowej prezes Bernsztok, w serdecznych słowach wzywał członków „Pogoni" do intensywnej pracy nad ideą sportową w każdej gałęzi sportu. W imieniu Związku Związków Sportowych, złożył „Pogoni" serdeczne życzenia p. Nogaj. Po przemówieniach nastąpiło wbijanie gwoździ w pamiątkową tablicę, przedstawiającą godło „Pogoni" i zapisywanie się do złotej księgi. Wciągnięciem sztandaru na maszt zakończono przedpołudniową część uroczystości.

W uroczystym tym dniu rozegrane zawody przyniosły Pogoni dwie klęski:

Cracovia (Kraków) I jun. — KS. Pogoń I jun 1:0 (1:0).

Junjorzy Pogoni górowali pod każdym względem nad swym przeciwnikiem, mieli oni też przez cały przeciąg gry wyraźną przewagę, pod koniec nawet zupełną, ulegli zatem niezasłużenie. Cracovia grała słabo a brak zgrania dał się dotkliwie odczuć, pod koniec zupełnie spuchła.

KS. Warta (Poznań) — KS Pogoń (Katowice) 4 : 1 (3 : 1).

Warta: Funtowicz; Śmiglak, Flieger; Wojciechowski Kosicki, Spojda; Sroka Szubert Staliński, Przybysz, Dabert. *Pogoń:* Wezer; Cube, Góra; Gorzelany, Ledwoń, Malcher: Konieczny, Rensz, Pazurek, Górecki, Roelle.

Z wielkiem naprężeniem oczekiwane zawody zakończyły się zasłużonem zwycięstwem Warty. Pogoń miała jeden ze swych słabych dni i w dodatku obrona jej zawiodła zupełnie. Wynik powyższy nie odpowiada faktycznemu przebiegowi gry i mimo, że Pogoń grała słabo niezasłużyła na tak wysoką przegraną. Przebieg gry był nad wyraz interesujący. Warta miała od początku do końca nieznaczną przewagę. Pogoń zdobywa już w pierwszych minutach honorową bramkę przez Pazurka. Warta wyrównuje przez Przybysza a do przerwy Staliński i Szubert podwyższają wynik na 3 : 1. Po przerwie ustalił Szubert, czwartą i ostatnią dla swych barw zdobytą bramką wynik. Pod koniec wzięła się Pogoń do pracy i chciała za wszelką cenę osiągnąć korzystniejszy wynik, niestety szczęście im nie służyło. Ostatnie minuty przy jej przewadze nie zmieniły rezultatu, Pazurek przestrzelił w ostatnich minutach jedynastkę. W Warcie wyróżniał się atak szczególnie lewa strona i linja pomocy, w której dominował Spojda, Funtowicz w bramce. Sędziował p. Gerblich wzorowo.

KS. Warta (Poznań) — Załęże 06 5 : 4 (1 : 2).

Do tych zawodów wystąpiła Warta bez Stalińskiego i Spojdy z Nizińskim na prawem skrzydle, który już w I połowie skontuzjowany statystował do końca. W bramce grał Nowakowski, który okazał się bardzo słabym, i on właśnie zawinił ten dla Warty słaby wynik.

Zawody o puhar L. O. P. P.

Załęże 06 — Chorzów 3 : 3.

Iskra Siemianowice — Mysłowice 06 0 : 1 (0 : 0).

Rożdzień Szopienice — 22 Skała Dąbrówka 5 : 2.

Orzeł Wełnowiec — KS. Bytków 8 : 0.

Rożdzień Szopienice — Mysłowice 06 4 : 0

Orzeł Wełnowiec — Wawel Wirek 6 : 2.

Orzeł Wełnowiec — KS. Rożdzień 4 : 0.

Zawody o powyższy puhar rozgrywano w ciągu całego tygodnia tak, że niektóre drużyny musiały aż cztery mecze w tygodniu rozegrać. Do finału doszły Orzeł Wełnowiec i KS. Rożdzień Szopienice. Orzeł swym zwycięstwem w finale zdobył puhar, który przechodzi na jego własność.

Zawody o mistrzostwo klasy „B".

WILNO.

W ostatnich dwu miesiącach dał się odczuć silny zastój w ruchu sportowym naszego miasta. Może najwymowniej świadczy o tem, że z chwilą wyjazdu wojskowych na dwumiesięczny okres manewrów, zabrakło niemal zupełnie odpowiednich widowisk sportowych, któreby mogły zainteresować miejscową publiczność sportową. Kilka zorganizowanych zawodów piłkarskich ad hoc no i zawody lekko atletyczne lecz także wojskowe (Mistrzostwo 1 Dyw. p. Leg.), to całkowity bilans sportowy ostatnich dwu miesięcy. Smutnem więc zjawiskiem jest, że „miejscowi cywile" okazują tak małe zainteresowanie, nie biorąc prawie zupełnie czynnego udziału w rozwoju dyscyplin sportowych w Wilnie. Wyjątek stanowią miejscowi wioślarze (Wil. Tow. Wiośl.). A tak poważną odgrywające rolę w życiu sportowym AZS-y w Polsce, nie znajdują zupełnie zrozumienia u swych kolegów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Nic też dziwnego, że młodzież szkolna tutejsza nie mając podstawy w odpowiednich organizacjach cywilnych, garnie się do organizacji czysto-wojskowych, w których zresztą nie zawsze dobrze się czuje. Wielkie uznanie za pracę sportową w Wilnie należy się WKS. Pogoni i TS. Wilji, w których grupuje się elita sportowa Wilna.

Z ciekawszych spotkań jakie w międzyczasie odbyły się w Wilnie są: Rozgrywki o Puhar Wil. OZPN-u (po raz drugi) między:

WKS. Pogoń — 1 p. p. Leg. 3 : 3.

Wielką senzację wywołały wyniki zawodów między Pogonią — Wilją, w których pierwszego dnia Pogoń zwycięża Wilję w stosunku 7 : 4, drugiego natomiast przegrywa 7 : 2.

W ostatnią niedzielę rozegrane zawody na LOPP. między Wilją — 1 p. p. Leg. dały wynik nierozstrzygnięty 3 : 3.

W dniach 11 12 i 13 odbywają się w Wilnie zawody wojskowo-sportowe o mistrzostwo DOK. III. z bardzo bogatym programem przy bardzo licznym udziale zawodników. W dniu 11-tego odbyły się następujące konkurencje: 1) *Marsz 20 klm* ze strzelaniem. Pierwsze miejsce zdobyła drużyna 41 p. p. w czasie 2 g. 4;5 min. 2) drużyna 5 p. p. Leg. w czasie 2 godz. 6 m.

Drugą rozegraną konkurencją w tym dniu był *pięciobój wojskowo-sportowy.*

1) miejsce łatwo zdobywa 6 p. p. Leg., 2) 86 p. p. 3) 76 p. p.

LWÓW.

AUTOMOBILIZM.

We wtorek dn. 8 bm. urządził Automobilklub Polski po raz pierwszy w Małopolsce wyścigi samochodowe. Czas i miejsce wyścigu wybrano bardzo szczęśliwie. Targi Wschodnie ściągają do Lwowa tłumy obcych, dla których impreza stanowiła poważną atrakcję. Trasę 10-cio kilometrową wybrano na szosie Lwów-Stryj, a mianowicie około 14 km. od Stryja. Jest to droga, jak na nasze warunki doskonała, a przytem prosta. Walory jej wyszły na jaw podczas wyścigów, kiedy mimo kilkakrotnego, silnego deszczu, nadawała się do kontynuowania ich, niemniej jednak przedstawiała tor śliski, dzięki czemu wyniki osiągnięte zawiodły pokładane nadzieje pobicia rekordów.

W program biegów wchodziły wyścigi samochodów i motocyklów, przyczem do pierwszego zgłoszono 14 wozów w czterech kategorjach, do drugiego 10 maszyn w czterech kategorjach. Startowała ilość mniejsza, bo tylko 7 samochodów i dziewięć motocyklów.

Wyniki na trasie 10 km. przedstawiają się następująco:

Motocykle. — Kategorja I do 175 cm. .

Potocki na „Zehnder". Czas 12.22[1]/5 — 48.504 km. P. Loteczkowa na „Francis Burnett". Czas 9,1[3]/5 — 66.470 km.

Kategorja III, 500 cm.³

Strassburger na „A. J. S.", czas 9.0[1]/5 — 66.642 km.

Kategorja IV, 500 cm.³

Rychter na „Norton", czas 6.25 — 93.506 km.

Kategorja VII, 1100 cm.³

Rudawski na „Indjan Big Chief", czas 6.58 — 86 km. 124 m. na godz., Wehrstein na „Harley-Davidson" czas 7.38[1]/5 — 78.466 (Obie maszyny z przyczepkami).

Motocykle z wózkiem.

Feldman na „Rudge Whithworth" czas 12,26 — 48 km. 257 m., Kosiański na „Indjan", czas 7.16[3]/5 km.

Samochody turystyczne.

Kategorja IV, do 3000 cm.³:

P. Toepferowa na „Lancia", czas 7.52 — 76.271 km., Kapliński na „Lancia", czas 5,9[1]/5 — 116.429 km., Liefeld na „Austro-Daimler", czas 4.39[3]/5 — 128,755 km., Stwioróg na „Austro-Daimler", czas 7.4[3]/5 — 84.786 km., Gabriel na „N. A. G.", czas 5.33[3]/5 — 107.914 km. na godz.

Kategorja IV, ponad 3000 cm.³:

Kellermann na „Fiat", czas 5.42[4]/5 — 105.017 km., Albinowski na „Austro-Daimler", czas 6.33 — 89.933 km. na godz.

Polski rekord szybkości na 1 km.

Liefeld na „Austro-Daimler", czas 26.9 — 133.829 km., Kapliński na „Lancia", czas 29.7 — 121.212 km. na godzinę.

Triumfy zatem święcili na motocyklach pp. Rychter i Rudawski. Obaj osiągnęli czas stosunkowo niezły (śliski teren), jadąc brawurowo i w pięknym stylu. Jedną z senzacji dnia był „Francis Burnett" p. Loteczkowej, której na szóstym km. pękł łańcuch. Za zgodą komisji p. Loteczkowa powtórnie startowała, przejeżdżając finish z świetną brawurą. „Harley" natomiast nie popisał się. „Kobiecy" pech prześladował też p. Toepferową, kierowcę „Lancii". W czasie biegu pękł w maszynie gaźnik, wskutek czego towarzysz jej musiał leżąc na motorze pompować benzynę. Czas zatem tej „Lancii" nie jest zgoła dobry. Zrehabilitował firmę p. Kapliński, który osiągnął znacznie lepszy czas, zyskując sobie aplauz wspaniałą jazdą. Znany zwycięsca raidów polskich p. Liefeld i tym razem święcił triumf, uzyskując najlepszy czas dnia. Gdyby nie deszcz, rekord polski (137 km. godz.) byłby z pewnością pobity. Trzeci z rzędu czas po pp. Liefeldzie i Kaplińskim, uzyskał p. Kellerman na „Fiacie 519".

Z kolei wypadałoby omówić organizację tych bądź co bądź ważnych zawodów. Stwierdzić należy, że było wiele dobrych chęci, lecz na chęciach się skończyło. Poza tem, że zamknięto szosę Stryj-Mikołajów, a na torze urządzono obsługę telefoniczną dobrze funkcjonującą, niczego nie zrobiono. Przedewszystkiem uderzał brak elektrycznych starterów, wskutek czego musiano później skrzywdzić p. Liefelda w rekordzie. Przy „finishu" stała publiczność na szosie, co wpływało na szybkość wyścigujących się maszyn, nie mówiąc już o niebezpieczeństwie. Pozatem był szereg pomniejszych błędów, a nadewszystko opóźnianie biegów. Ktoś złośliwy powiedział, że gdyby trasa wynosiła 100 km, wyścigi trwałyby dwa tygodnie. Publiczność jednak imprezę przyjęła z zadowoleniem i gdyby nie niepewne auta, uważałaby rzecz za udaną. Kierowcy natomiast bardzo narzekali na błoto.

Na wyścigi przybyło ze Lwowa około 400 osób, w tem przeważna część autami, część zaś koleją.

PIŁKA NOŻNA.

Wtorek, 8 września 1925.

Pogoń — Lechja 3 : 0 (1 : 0).

Mistrz Polski rozgrywa wreszcie pierwsze zawody o puhar LZOPW. przy osłabionym składzie przeciwnika (3 rezerwowych) i swoim (brak Giebartowskiego, Hankego i Słoneckiego). Gra do przerwy równorzędna z nieznaczną przewagą Pogoni. Obaj przeciwnicy stracili kilka pewnych szans strzału. Po przerwie Lechja opada na siłach, a Pogoń obdziela bramkę przeciwnika. Strzelcami dla niej byli dr. Garbień, Szabakiewicz i Wacek (z karnego), u Lechji znać poprawę. Zwłaszcza atak nieźle „chodzi", a pomoc umie go wspomagać. Uderza ogólnie pewna apatja i zniechęcenie, z jaką Pogoń gra zawody o puhar. Sędzia p. Zawitkowski.

Czarni — Sparta 7 : 2 (4 : 1).

Czarni odnieśli zasłużone zwycięstwo nad przeciwnikiem, który tylko przez 10 minut stawiał im skuteczny opór. Niemniej jednak, nie grali dobrze, owszem, z wyjątkiem Kmicińskiego, Wójcika i Sawki, gorzej niż na ostatnich zawodach. Sparta, jak narazie, nie jest groźna dla reszty lwowskiej A-klasy. Bramki strzelili dla Czarnych: Witkowski, Wójcik, Chmielowski, Kopeć IV, Sawka (3), dla Sparty Abłamowicz i Fiala. Sędzia p. Bittmar.

Hasmonea — Polonja (Przemyśl) 4 : 1 (1 : 0).

Trzecie w tym dniu zawody o puhar LZOPN. nie dostarczyły ciekawej gry, jako że Przemyślanie grali z siedmiu rezerwowymi. Dzięki dobrej grze Schwartza na bramce, uchronili się od większej klęski. Hasmonea miała dobry dzień, niezdecydowanie pod obcą bramką jednak pozostało. Polonja ograniczała się wyłącznie do obrony, a jedyny wypad przyniósł jej ze strzału Dobrzańskiego honorową bramkę. Strzelcy dla Hasmonei: Mohr (2 z karnego) i Steuermann (2). Sędziował dobrze p. Usarz.

Niedziela, 1 września 1925.

Hasmonea — Czarni 4 : 3 (4 : 2).

Tzw. lokalna atrakcja! Dzięki wątpliwej sytuacji u góry tabeli walk o puhar LZOPN. zanosiło się na ciekawe spotkanie, jako że i Hasmonea i Czarni do pierwszego miejsca pretendują. Skorzystał z tego klub urządzający i słone ceny wstępu wyznaczył. Przybyła zatem połowa — ci mniej ciekawi. Ci bardziej zainteresowani znów nie zobaczyli nic ciekawego lub wartościowego — słowem atrakcja spaliła na panewce. Widziało się bowiem czasem, lecz nie za często, udane akcje wielkości klubowych, nierzadko szczęśliwe pociągnięcia zespołu całego. Ale w tem wszystkiem coś brakowało. Oto nie można było się pozbyć natrętnej myśli, że takie udane posunięcie jest tylko przypadkowe, intuicyjne. Fałszywe zagrania i błędne pociągnięcia, a nadewszystko braki techniczne, zgoła wyraźnie dawały się odczuć. Błędami też przeciwników żyły obie strony.

W pierwszym rzędzie korzystały z nieudolności bramkarzów. Faktem jest, że wszystkie bramki w pokaźnej ilości siedmiu strzelone, były bez wyjątku do obrony. Że Czarni ich dostali więcej niż Hasmonea, to wina obrony w składzie Kmiciński, Hawling, która ku ogólnemu zdziwieniu ustępowała linji Redler, Birnbach. Lepszą natomiast była pomoc Czarnych. Specjalnie słabym był Schneider. Atak Hasmonei szedł składniej i szybciej, Czarnych dokładniej podawał. Niemniej obie strony nie orjentowały się zupełnie w korzyściach nowej reguły o spalonym. Gdyby się bowiem były orjentowały, przy tych bramkarzach cyfry po obu stronach dwukropka byłyby dwuliczbowe.

Gra interesowała jedynie zwolenników obu walczących partji. Emocjonowali się też oni co niemiara, a wrzaski przypominały najgorętsze czasy lwowskiej publiczności. W każdym razie tłumy zwiedzających obok położone Targi Wschodnie mogły nabrać ładnego pojęcia o piłce.

Hasmonea występuje w pełnym składzie. Czarni bez Millera, Winnickiego i Kopcia I.

Białoniebiescy zaczynają, Czarni odbierają piłkę przeprowadzają nebezpieczny atak lewem skrzydłem. Hasmonea odpowiada i Witkowski wyjaśnia główką. W 8 min. Mahler (nowy nabytek Hasmonei) z ładnego przebioju uzyskuje pierwszą bramkę, która, jak wszystkie następne, była do obrony. W dwie minuty później Steuermann strzela drugą z podania Mahlera. Po dwu rogach dla Czarnych, Sawka przenosi z trzech kroków, potem po udanej kombinacji przenosi po raz drugi. W 19 min. Chmielowski jest strzelcem dla swej drużyny. Niezadługo później Steuermann bije wolnego z przedpola karnego, Drapała wypuszcza piłkę i Redler dobija. Serje bramek przy silnej przewadze Hasmonei kończy Hoch po objechaniu bramkarza i Sawka, korzystając z humorystycznego wprost ustawienia się do piłki Garfunkla.

Po przerwie Czarni górują, nie mogą jednak dać rady obronie przeciwnika, a nadewszystko źle strzelają. Z ciekawszych momentów należy podnieść pośredni wolny z trzech metrów do Hasmonei niewykorzystany i gol Chmielewskiego na cztery minuty przed końcem. Rogów 7 : 2 dla Czarnych. Sędziował dobrze p. Grzyb. Półtora tysiąca widzów.

Lechja — Polonja (Przemyśl) 1 : 1 (0 : 0).

Polonja w dalszym ciągu zawodzi w grach o puhar. Gole uzyskali dla Lechji Baszniak, dla Polonji Dobrzański. Sdzia p. Bilor.

TENNIS.

Międzyklubowy turniej tenisowy.

W ciągu tygodnia rozegrany został turniej tenisowy, który przyniósł następujące wyniki końcowe.

Gra pań: Groblewska — Kruczkiewiczówna 6:3, 6:2. II klasa panów: 1) Stahl, 2) Weblon.

Wewnętrzno-klubowe zawody o puhar WAC.-u: Kuchar W. — Stahl Z. 6 : 8,6 : 2, 3 : 6, 6 : 2, 7 : 5.

KRAKÓW.

LEKKA ATLETYKA.

PIĘCIOBÓJ O MISTRZOSTWO KOZLA.

Zawody te zorganizowane przez Makkabi na jej boisku, niestety nie przystosowanem odpowiednio do odbywania zawodów lekkoatletycznych, dały wyniki nienajgorsze, szczególnie jak na krakowskie stosunki. Irblich rzucający 4501 oszczepem, jest najlepszym dorobkiem tych zawodów, ale także i ogólny wynik zwycięscy Poboga, gromadzącego 2475,820 punktów, jest całkiem dobry. Zawody obesłane były słabo. Stawiła się przedewszystkiem Cracovia z 5 zawodnikami, AZS. wysłał jednego, także i Wieliczka. Pobóg

i Irblich, jak już wspomniałem, to dwaj najlepsi zawodnicy turnieju. Brak jednak Kowenickiego (Sokół) i Balcera (Wisła), czyni wyniki te nieco problematycznymi. Balcer we formie, może na 200, 1500 i w dysku uzyskać wyniki tak dobre, że zmieniłby znacznie powyższą klasyfikację. Z uznaniem należy powitać pracę KOZLI około urządzenia pierwszych tego rodzaju zawodów w Krakowie. Zawodami tymi zamknęła KOZLA swój pracowity sezon, zasługujący na wdzięczność ze strony naszych sportowców. Znajdziemy jeszcze sposobność do powrócenia do tegorocznej krakowskiej lekkiej atletyki, tu tylko wypada zaznaczyć, że KOZLA nietylko się zasłużyła, ale wytrwała na posterunku do końca.

Wyniki szczegółowe przedstawiają się następująco: w ogólnej klasyfikacji I-e miejsce zajmuje Pobóg (Cracovia) 2475.820 pkt., 2) Irblich (Crac.) 2464,095 punktów, 3) Florkiewicz (Crac.) 2187.595 pkt.

Zwycięsca osiągnął następujące wyniki: w skoku w dal 540 cm., w oszczepie 4116 cm., w dysku 3030, na 1500 m. 5:05.3 min. i wreszcie na 200 m. 25,8 sek. Dla porównania wypada przypomnieć, że zeszłoroczny mistrz Polski Rey (AZS. Warszawa) zgromadził punktów 2522,220, uzyskując 563 cm. w dal, 25 sek. na 200 m., 4.42 na 1500 m., 3060 w dysku, a 3210 cm. w oszczepie. Jak widać nie jest tak źle.

WIOŚLARSTWO.

Sezon jesienny Sekcji Wioślarskiej Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie, rozpoczęły regaty jesienne, rozłożone wskutek warunków pracy, na dwie części. Pierwsza z nich, a mianowicie zawody na jedynkach, odbyła się dnia 5 września. W program wchodziły dwa biegi: jedynki wyścigowe o mistrzostwo Sekcji i bieg jedynek odkrytych dla nowicjuszy. Mistrzostwo (po raz drugi z rzędu) wygrywa Włodzimierz Długoszewski, jedynki odkryte przypadły w udziale Tadeuszowi Kłaputowi, przy sześciu startujących, z Merunowiczem jako drugim.

Mistrzostwo Oddziału Wioślarskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Krakowie w jedynkach wyścigowych zostały rozegrane w niedzielę dnia 13 września. Tego roku tytuł Mistrza OWSK oraz sławną już w dziejach krakowskiego wioślarstwa nagrodę, zdobył Jerzy Długoszewski w czasie: 10:56.

Tego samego dnia popołudniu odbyły się regaty dystansowe tegoż Oddziału Wioślarskiego „Sokoła" na trasie Kraków (Przystań „Sokoła" (Bielany i z powrotem (14 km). Wygrała osada nr. II pod sterem Kormickiego. Skład osady: Szczepek J. Kędzior F., Chałupnik, Karpiński Jan, Litwin E. Iwelski St. Nowak St., Trzciński L., w czasie 61:30.2, stanowiącym prawdopodobnie rekord, nieosiągnięty dotychczas na tej trasie.

PIŁKA NOŻNA.

Garbarnia — Podgórze 4 : 2 (3 : 0).

Miłe rozczarowanie dość licznie zebranej publiczności sprawiła Garbarnia, która pokonała ciężkiego swego przeciwnika po ładnej grze. Podgórze, które ma już swoją markę o swej ostrej grze, grało momentami brutalnie, w czem wyróżniał się lewoskrzydłowy, z którym to graczem nie mógł sobie dać rady sędzia p. Łaba, pozatem zupełnie dobrze prowadzący zawody. Zwycięsców owacyjnie przyjęli „parafjanie" i reszta zgromadzonej publiczności.

Cracovia — I. FC. Katowice 6 : 2 (6 : 0).

Pierwszy występ Cracovii, po przyjeździe części graczy z występów we Finlandji, Estonji i Lwowa, wypadł dobrze. Dlaczego? zapyta niejeden! Otóż w drugiej połowie gry, Cracovia grała słabiej, niż zwykle, a przyczyny tej słabości dopatrywać się należy w przemęczeniu graczy, którzy jeszcze nie przyszli do siebie po tak ciężkiej wyprawie, szczególnie po zawodach w Tallinie i we Lwowie. Na dobitek, gracze pozapominali, że prócz reprezentantów są i inni współgrający i że na nich należy chociażby z kurtuazji od czasu do czasu zagrywać, a nie tłoczyć ustawicznie piłki w jedną stronę, a czasem nawet beznadziejnie przetrzymywać. Są to uporczywe nawyczki poszczególnych graczy, które przy dobrej woli usunąć można.

Przebieg gry: Rozpoczyna I. FC., przeprowadzając ładny atak na bramkę Cracovii, która zdaje się być tym trochu przypeszoną. Piłka dostaje się do środka boiska, silny napór Cracovii na bramkę I. FC. powoduje, że własny obrońca pomaga do zdobycia pierwszej bramki, a temsamem załamania się I. FC. w 3-ej minucie gry. Dopiero w 13 minucie Kałuża silnym strzałem zdobywa drugą, a Ciszewski, po pięknej kombinacji z Wójcikiem trzecią bramkę. Cracovia zachęcona atakuje nadal, a w 25 min. z podania Szperlinga, Ciszewski strzela czwartą bramkę. W 30 minucie Szperling bije rzut z rogu, Kałuża głową chce usadowić piłkę, ale obrońca oddaje ją Szperlingowi, który zamienia ją na piątą bramkę. Foul za Fryca tuż z linji pola karnego, broni pięknie Malczyk oraz kilka niebezpiecznych wypadków gości. Cracovia jednak nie pozostaje dłużną i przeprowadza cały szereg ataków, napastnicy jednak nie strzelają, tylko kombinują, a publiczność zachwycona jest grą, bawi się nietylko galerja, ale nawet i trybuna. Dopiero w 38 minucie zdecydował się Wójcik i uzyskuje 6, i zarazem ostatnią bramkę dla Cracovii. Ale Cracovia nieporawna, dalej jest pod bramką przeciwnika, a napastnicy jej pozwalają sobie strzelać nawet tyłem, pomocnicy strzelają, a prawidłowo uzyskanej bramki po rzucie z rogu, która wyszła z powrotem w 43 min. sędzia nie uznaje, bo i nikt nawet o nią nie protestował. Wreszcie tak piękna gra pierwszej połowy, zostaje gwizdkiem sędziego przerwaną i następuje bez pauzy druga połowa gry, w której goście mają więcej z gry, niż Cracovia. Już w 1-ej min. po rozpoczęciu uzyskują goście przez prawego łącznika z podania lewoskrzydłowego pierwszą bramkę. Cracovia przeprowadza piękny atak, a tuż przed strzałem do bramki na polu karnym obrońca fauluje Kałużę, następuje rzut karny niewyzyskany. Goście atakują i w tej części gry na wyróżnienie zasługuje Malczyk, który kilka razy pewnie broni w sytuacjach, które on swymi wybiegami unieszkodliwił. Za krytykę rozstrzygnięć sędziego, zmuszony jest wykluczyć prawego łącznika w 30 minucie. I. FC. jak gdyby zachęcony i wbity w ambicję atakuje i w 33 minucie uzyskuje drugą bramkę dla swych barw przez lewego łącznika. Szereg dalszych ataków gości rozbijają obrońcy Cracovii lub broni pewnie Malczyk. Cracovia wypracia się jeszcze kilka razy pod bramkę gości, ale wszystko daremnie, aż wreszcie upragniony gwizdek sędziego kończy grę. Cracovia grała w drugiej połowie słabiej, gdyż pomoc zawiodła, pozostawała zanadto w tyle, a są to skutki przemęczenia graczy, jak już na początku wspomniano. Goście grali ambitnie i do końca gry wytrzymali narzucone im w pierwszej połowie gry tempo, a w drugiej połowie gry mieli przewagę. Sędzia p. Arczyński. Publiczności około 1.500 osób.

Cracovia II — Błękitni 5 : 0.

BOCHNIA

Niedziela 13 września 1925.

Reprez. Krakowa (kl B.) — Repréz. Bochni 9:1 (6:1).

Gra przez cały czas pod znakiem silnej przewagi Krakowa, który w tym okresie pokazał piękną, a przytem celową grę, czem przyczynił się do propagandy piłki nożnej w Bochni. Po pauzie tempo gry słabsze. Z Krakowa najlepszy — zwłaszcza do pauzy — atak, z którego wybijali się przedewszystkiem Rechowicz, ponadto Gronuś i Lorberbaum, od przerwy pomoc, dalej doskonały przez cały czas w obronie Kowalik. Bramkarz mało zatrudniony, goala obronić nie mógł. Bramki dla Krakowa zdobyli: Rechowicz (5), oraz Gronuś, Augustyn, Ścigalski i Cyganik po 1, dla Bochni pięknym strzałem Balcer. Sędziował uważnie p. Jortner z Tarnowa. Publiczności sporo.

BIELSKO-BIAŁA

Dzień Ligi Obrony Powietrznej.

Bieg przez miasto. 14 zawodników, 3400 m. 1) Biernat, 3 PSP. 11:16,4, 2) Wilczek, Sokół. Biała 11.34.8, 3) Sohlich, BBSV 11.40.

Uroczystość na boisku BBSV.

Bieg 100 m.: 7 zawodników. 1) Folga, BBSV. 11.1 !! 2) Podstawka, 3 PSP. 11:5, 3) Cwiklicki, SK Bielsko, 11:8.

Bieg na 800 m. 7 zawodników. 1) Tomera, 3 PSP. 2.17, 2) Krzeptowski, 3 PSP., 3) Biernat PSP.

Zawody bokserskie. Kolaczek (3 PSP.) i Byczysko (3 PSP.) 3X2 min. Zwycięsca Kolaczek.

BBSV. 3 P. S. P. 3 : 2 (1 : 1).

BBSV. z rezerwą za Folgę, Lubicha Hojdischa, Gabrischa i Matznera, z których dwaj ostatni musieli grać w 3 PSP. Bardzo ładna gra, ostro ale przytem fair. W pierwszej połowie przewaga 3 PSP., który przez Materę w 34 min. uzyskuje prowadzenie. BBSV. wyrównuje przez Bierskiego w 37 min. Po pauzie otwarta gra, przed końcem przewaga BBSV. W 14 min. strzela Klimczak (BBSV) drugą bramkę, 3 PSP. wyrównuje przez Materę w 28 min. 5 minut przed końcem pada trzecia bramka dla BBSV przez Hönigsmana. U BBSV Pförtner, Tretiak, Pepi i Oziasz, w napadzie Matera, Matzner i Dudzik. Sędzia p. Błahut.

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny.

KOMUNIKAT ZARZĄDU Nr. 18

1) Udzielono urlopu trzechmiesięcznego prezesowi mjr. Englowi z powodu służbowego wyjazdu z Krakowa.

2) Członkowie KOZLA. mają wnieść opłaty za karty zawodnicze w dwóch równych ratach, przyczem pierwszą ratę t. j. 1 zł. 50 gr. od legitymacji do 20 września, a drugą do dn. 1-go listopada b. r. najpóźniej. Przy opłacie za legitymacje należy uiścić równieź opłatę za formularze, w wysokości: lista imienna 20 gr. i deklaracja zgłoszenia — 15 gr. Kluby, które wogóle nie zgłosiły zawodników do Polskiego Zw. L. A., nie mogą brać udziału ani też organizować żadnych zawodów. Kluby, które do dnia 15 października, b. r. nie opłacą składek rocznych, zostaną wykreślone z listy członków Pol. Zw. Lek. Atl.

Pol. Tow. Wypraw Egzotycznych

Do Komitetu Organizacyjnego PTWEgz. został kooptowany p. Janusz Rudnicki, wiceprezes Zarządu Polskiego Związku Narciarskiego..

Komitet Org. otrzymał od członka-korespondenta T-wa z Brazylji, p. Henryka Krukowskiego, ciekawą korespondencję z podróży, którą podzielimy się z czytelnikami w następnym numerze.

Ogłoszony został konkurs na znak Towarzystwa na pieczęć okrągłą oraz odznakę do noszenia na ubraniu.

Informacje w Sekretarjacie Kom. Org. PTWEgz., Jerozolimska 9, m. 11.

Posiedzenie Komitetu Org. odbyło się dn. 15 bm. Sprawozdanie z posiedzenia za tydzień.

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(23) Przekład z angielskiego. Przedruk wzbroniony

Okrzyk stał się hasłem ogłuszającego zgiełku; awanturnicze żywioły wśród publiczności, widocznie umyślnie w tym celu najęte. czekały tylko na najbłahszą sposobność, ażeby rozbić zgromadzenie. Byłoby im się to prawie udało, gdyby nie podziwienia godny spokój przewodniczącego, który sykaniem zmusił zwolenników klubu do milczenia i tem spowodował, że burza się uciszyła.

Dobry skutek okazał się natychmiast. Przeciwnicy zamilkli widząc, że nie zwraca się na nich uwagi i znowu zapanował na sali spokój.

— Dziękuję — rzekł przewodniczący spokojnie, skoro porządek powrócił. — Mogę więc mówić dalej. Powiedziałem państwu, że potrzeba nam nieodzownie 15.000 funtów, aby uratować klub przed rozwiązaniem. Większość wśród was zna się na dosyć na interesie piłkarskim, że nie w interesie naszym, to jest dyrekcji, kierujemy do was ten apel. Jest faktem powszechnie znanym, że nawet najzamożniejsze kluby płacą bardzo małą dywidendę, a mizerne cyfry publiczności, które klub w tym sezonie wykazać może, starczą chyba za dowód, że wszyscy dyrektorowie klubu dokładają dość, zamiast zarabiać!

Moglibyście nam państwo zarzucić, że to już nasza rzecz i mielibyście niewątpliwie rację. Tak, to nasza rzecz i zapewniamy was solennie, że nam pieniędzy tych nie żal!

Ale skoro my sami naszą miłość dla klubu wyraźnie i czynem okazali, to radowałoby nas również niepomiernie w interesie sportowego miasta Hollywoodu, gdyby i inni poszli za naszym przykładem — i w tym celu zwołaliśmy to zgromadzenie. Położenie klubu jest rozpaczliwe, ale jeżeli 150 mieszkańców tego miasta oświadczy gotowość gwarancji po 100 funtów, w takim razie klub z którego dziś dumniejszy jestem niż kiedykolwiek, jest uratowany!

— „A" — przerwał oklaski, które wywołało jego oświadczenie — proszę mi wierzyć, że nasz klub Hollywood wart jest by go ratować. Już wam powiedziałem, że mamy drużynę pierwszorzędną — kto nie wierzy, niech popatrzy na tabelę mistrzostwa — ale mężowie, — noszący czerwone koszulki Hollywoodu są czemś więcej niż dobrymi graczami oni dotrzymują też wierności. Cóż powiecie na to wy panowie, którzyście przed chwilą szydzili i hałasowali, jeśli wam opowiem, że każdy z poszczególnych członków naszej pierwszej drużyny otrzymał oferty od zastępców naszych najbardziej reprezentatywnych klubów. Nasi gracze mieli zupełną swobodę przystąpienia do tych klubów, bośmy im zapewnili zwolnienie. Z dumą stwierdzić mogę, że cała drużyna zdecydowała się jak jeden mąż pozostać wierną Hollywoodowi; tak długo, jak długo ich obecny klub potrzebować będzie. Nie wiem, co wy o tem sądzicie, moje panie i panowie, ale ja mam na to jedno tylko słowo, a słowem tem jest: „szacunek"! Co więcej, śmiem twierdzić, że w całej historji zawodowstwa piłkarskiego nie zdarzyło się nic podobnego.

— Prosimy o nazwiska! — zawołał czyjś głos.

— I owszem! — odpowiedział przewodniczący. Odpowiedź nastąpiła natychmiast, tak jakgdyby był czekał na to wezwanie i równocześnie pochylił się nad kartką papieru, którą dotąd trzymał w ukryciu:

— Wallis, bramkarz, otrzymał dziś od Clayton Athletic i trzech innych klubów zaproszenie do wstąpienia. Benneti, nasz prawy obrońca otrzymał propozycję od Midchester City i Wroughton Wanderers, kluby Rangers i Swift próbowały, pozyskać Transfielda, naszego lewego beka, również bez skutku.

Pierwszorzędny sportsmen i piłkarz Ben Warriner, nasz wypróbowany środkowy pomocnik — tu zahuczała galerja burzą wiwatów i oklasków — otrzymał ni mniej ni więcej tylko sześć ofert od klubów pierwszej klasy. Zanim Warriner wdział czerwoną koszulkę Hollywoodu, uważano jego karjerę futbalową za skończoną. Tymczasem gra on dziś jak nigdy przedtem. Wrenlock i Nixon mieli możność przejścia do Wisbrough United — ciągnął przewodniczący dalej: „Albion chciał skaptować Deana, ale Tommy Dean chce grać dalej dla Hollywoodu, dopóki klub Hollywood istnieje. Finnegan, jego partner, łącznik prawy, ma wybór między klubami Clayton i Bilton Idlers, Lennie i Bell, nasi skrzydłowi lewi, mogli wybierać wśród trzech klubów pierwszej klasy.

— A napastnik środkowy, panie przewodniczący?— spytał głos z balkonu. — Gdzie jest napastnik środkowy? — Ben Warriner stawiał to pytanie.

Mr. Gerrity skinął z uśmiechem głową.

— Muszę prosić o wybaczenie mi tego omieszkania, — rzekł, — chcę bowiem naszemu dzielnemu młodemu graczowi, który ubiegłej soboty dokazał tak nadzwyczajnych rzeczy w boju z Wandererami, wyrazić może specjalne uznanie. Nasz napastnik środkowy otrzymał dziś usilne zaproszenie do objęcia ataku w Hampton Villa, naszym najsławniejszym klubie. Większy zaszczyt niż ten nie mógł spotkać futbalowego zawodowca.

Marr uczuł, jak drobna ciepła rączka ujęła jego dłoń.

— O Dick! — szepnęła Margery Kirbky — to cudowne! Czemu mi pan nic o tem nie powiedziałeś? Taka jestem z pana dumna!

Piłkarz nie znalazł czasu na odpowiedź i zadowolił się tylko uściśnieniem małej rączki, która z taką ufnością spoczęła w jego dłoni. Dziewczyna zdawała się być zadowolona z „odpowiedzi". Przynajmniej nie domagała się innej.

Przewodniczący doszedł tymczasem do końca swego wymownego apelu i zakończył mowę następującemi słowy: „Oto jest, moi panowie, drużyna, o którą rwie się teraz cały kraj a którą tylko własne miasto dotychczas ignorowało. Mam niepłonną nadzieję, że teraz, gdy klub znajduje się w takiem niebezpieczeństwie i wy znajdziecie serce dla niego. Oto drużyna, z której każde miasto w Anglji może być dumne. A teraz, moje panie i panowie, rad byłbym posłyszeć wasze zdanie.

— O, mam nadzieję, że on wzruszył wszystkich swoją wspaniałą mową, — rzekła Margery Kirbky z zapałem.

— Patrz pani, kto tam wstaje — zgrzytnął jej towarzysz przez zęby, tak że Margery popatrzyła ze zdziwieniem najpierw na niego, a następnie na człowieka, który tam na dole się podniósł. Był to Fairfax Stopford!

C. d. n.

Turniej w piłkę wodną o mistrzostwo Polski ❦ Jutrzenka mistrzem

Hakoah-AZS Kraków 4:0, AZS Warszawa-Hakoah 1:0, Cracovia-Makkabi 3:2, Jutrzenka-AZS Warszawa 5:3, Makkabi-AZS Kraków 2:0, Jutrzenka-Cracovia 8:1

11, 12 i 13 września odbył się w Krakowie regularny turniej w piłce wodnej o mistrzostwo Polski. Nielada hartu dowiedli zawodnicy, biorący w nim udział, którzy mimo niskiej temperatury wody zdecydowali się grać i całą imprezę doprowadzić do końca. To też jest niezaprzeczoną korzyścią naszego pływactwa, że na zorganizowanie tych rozgrywek zdobyło się i że mistrzostwo Polski w piłce wodnej nie zostało znowu odłożone na rok przyszły, jak zresztą było w poprzednim.

Rzecz inna, że warunki atmosferyczne i spóźniona pora, jak najmniej nadawały się do przeprowadzenia rozgrywek. Z tegorocznego lata i tak dość chłodnego, nie pozostało w połowie września ani śladu i dżysta jesienna aura nie sprzyjała najzupełniej. Wszelkie próby zaradzenia złemu mogły mieć raczej znaczenie suggestywne. Do takich prób zaliczyć wypada starania, zmierzające do ogrzania wody za pomocą wtłaczania pary. Mimo tak niepomyślnych warunków turniej odbywał się prawidłowo w przeciągu trzech dni i był imprezą udałą. Przy ciepłej wodzie i dobrej pogodzie, konkurencja tych sześciu drużyn, które do rozgrywek stanęły, dałaby pierwszorzędne widowisko sportowe.

Polski Związek Pływacki, poruczył zorganizowanie turnieju krakowsk. AZS-owi. Organizacja ta, jak zawsze stanęła na wysokości zadania i dała rozgrywkom należytą oprawę. Poraz pierwszy więc w Polsce grano na prawidłowo zbudowanem boisku pływającem, doskonale skonstruowanem i zaopatrzonem we wszystkie przepisane szczegóły. Nie zapomniano też o takich urządzeniach, jak pływający kosz, do którego wkładano piłkę przed początkiem rozgrywek i ściągano na dno na czas gry.

Poszczególne rozgrywki, jak na brak szczegółowych przepisów turniejowych i nader skąpe wyrobienie się naszych sędziów, miały przebieg normalny i zakończyły się regularnym finałem mistrzostwa. Do turnieju zgłosiło się ośm drużyn, stanęło zaś do rozgrywek sześć, co trzeba uważać za duży sukces i zapowiedź szybkiego rozwoju piłki wodnej w najbliższej przyszłości.



Puhar wędrowny „Kurjera Sportowego" za mistrzostwo Polski w piłce wodnej.

W pierwszym dniu dwie przypuszczalnie najsilniejsze drużyny, to jest Cracovia i Makkabi, losują nieobecnych przeciwników i przechodzą do następnego koła, spotykają się zaś Makkabi krakowska z AZS-em Kraków i AZS Warszawa z bielskim Hakoahem. Makkabi wygrywa stosunkowo łatwo i dowodzi, że jest bardzo silnym przeciwnikiem. AZS bez większego treningu i zgrania, natomiast z kilkoma dobrymi talentami. Dużą niespodziankę sprawił AZS. Warszawa, który poradził sobie z bielskim Hakoahem, niekompletnym wprawdzie, lecz dość groźnym dla mało rutynowanego przeciwnika, jakim był na początku turnieju AZS. warszawski. Drużyna warszawska ma kilku dobrych pływaków, a przedewszystkiem góruje fizycznie.

Wyniki pierwszego dnia:

Makkabi (Kraków) — AZS. (Kraków) 4 : 0.
sędzia p. Sieńkowski).
AZS. (Warszawa) — Hakoah (Bielsko) 1 : 0.
sędzia p. Dr. Lustgarten.

Znacznie ciekawiej przedstawił się dzień następny. Cracovia spotkała się z Makkabi krakowską w półfinale, w drugiem takiem samem spotkaniu grali ze sobą: Jutrzenka z warszawskim AZS-em. Podczas spotkania Makkabi — Cracovia zaszedł ciekawy, z uwagi na brak polskich przepisów o rozgrywkach waterpolo, wypadek. Przy stanie 2 : 2, a więc nierozstrzygniętym, upłynął ostateczny czas gry. Sędzia, mając na uwadze, że turniej rozgrywany jest systemem puharowym i że w każdym spotkaniu jeden z przeciwników powinien być eliminowany, przedłużył grę, bez pauzy o dalszych dwie i pół minut. Przy końcu tego przedłużenia padła decydująca bramka dla Cracovii. Makkabi oczywiście założyła protest, a ponieważ odnośnych norm w Polsce nie było (względnie ich na czas nie przygotowano), musiano stanąć na stanowisku, że gra jest ważną. Z chwilą, kiedy Związek Pływacki przewidział, że w braku przepisów, rozstrzyga komisja zawodów, jest więcej niż wątpliwem, czy dalszy protest Makkabi, skierowany do Związku mógłby mieć jakiekolwiek szanse powodzenia. Gra Cracovii z Makkabi należała do nadzwyczaj ciekawych. Siły okazały się stosunkowo równe, a nawet zarysowała się pewna przewaga Makkabi. Doskonały jednak bramkarz Cracovii Rose, pracował nader skutecznie, wybijając się w tej grze na czoło bramkarzy turnieju. Z graczy zasługują na uwagę z Cracovii Sieńkowski i Peiper, z Makkabi Lewkowicz (bardzo dobry napastnik) i obrona. Niespodzianką był wynik, jakoteż gra AZS-u warszawskiego, którego uważano za zdecydowanego outsidera. Tymczasem wytrzymałość na zimno, przewaga fizyczna i ciąg na bramkę, sprawiły, że AZS. był poważnym przeciwnikiem, tembardziej, że udało mu się strzelić pierwszą bramkę, a przy drugiej Jutrzenki wyrównać.



AZS. Warszawa — trzecie miejsce



Zwycięzka drużyna Jutrzenki, Kraków.



Cracovia — drugie miejsce.

Wyniki tego dnia:

Cracovia — Makkabi 3 : 2.
(sędzia p. Steinberg).
Jutrzenka — AZS. Warszawa 5 : 3.
(sędzia p. Deutsch).

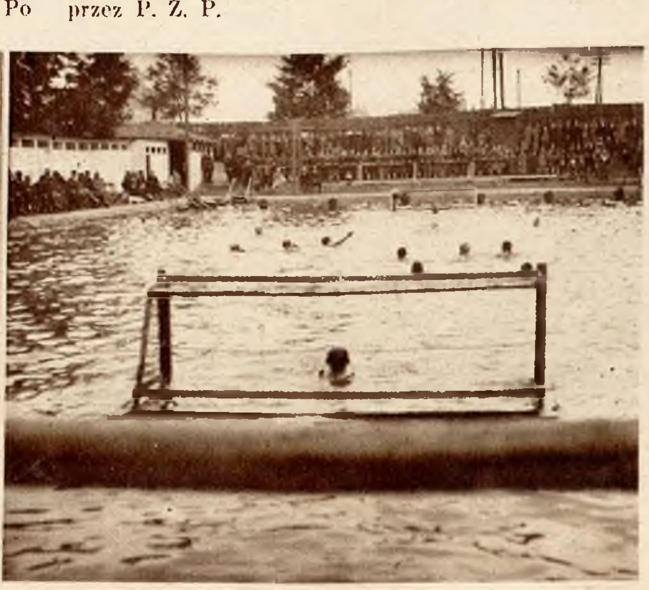
Finałowy dzień był widownią wielkiego zwycięstwa Jutrzenki nad Cracovią. Jutrzenka zastosowała odpowiednią do danych warunków taktykę, gdyż do pauzy grała w pięciu zawodników, nie wiele atakując i skupiając się ku obronie. Jeszcze jednak do pauzy udało się jej zapewnić sobie prowadzenie 2 : 1. Po pauzie, dwóch świeżych i niezmarzniętych graczy, zasiliło szeregi Jutrzenki, która rozpoczęła szereg pomyślnych ataków. Przemęczeni gracze Cracovii nie mogli sprostać nawałowi pracy i ubywali z szeregów. W Jutrzence dobrym graczem okazał się Ritterman. W spotkaniu pocieszenia Hakoah, przeciw AZS. Kraków, okazało się, że krakowski AZS. już przez jedno spotkanie nabył nieco treningu i grał znacznie lepiej.

Wyniki niedzielne:

Jutrzenka — Cracovia 8 : 1 (2 : 0).
Hakoah (Bielsko) — AZS. Kraków 2 : 0 (1 : 0).

Zwycięska otrzymał puhar Wydawnictwa Kurjera Sportowego, a gracze drużyny żetony, ofiarowane przez P. Z. P.





Ciekawe momenty z meczu Cracovia-Makkabi 3:2.

Freidenfeld

Puhar prof. Żeleńskiego ❧ Nieco z historji i statystyki



Zwycięzka drużyna krakowska.

W ostatnich dniach usunięto z obiegu jedną z historycznych już nagród przechodnich, lub jak dawniej mawiano wędrownych. Puhar prof. Żeleńskiego zdobyty definitywnie przez Kraków, był, o ile się nie mylę pierwszą nagrodą sportową, ufundowaną w Polsce na wielką skalę. W każdym razie był pierwszem trofeum sportowem, o które toczyły się walki w wolnej już Polsce. Ufundowany w roku 1912, był przedmiotem zmagań się dwu miast przez okrągłe dziesięć lat, gdyż w latach 1915—1918 spotkań nie było. Regulamin mówił, że przypadnie na własność temu miastu, które trzykrotnie z rzędu zwycięży. Nierozstrzygnięta, a tem więcej przegrana przerywała kolejność, zapasy zaczynały się na nowo. Na pozór miało się wrażenie, że jedyny przepis ustnego regulaminu, który stał się tradycją, nie wróży puharowi zbyt długiej wędrówki. Już po pierwszych jednak latach okazało się, że puhar „ma przyszłość" i to długoletnią. Różnica klasy między Lwowem a Krakowem była nieznaczna, ulegała wahaniom, decydowały częstokroć o zwycięstwie własny teren, zapał i ambicja. Po siedemnastu meczach puhar znalazł się w posiadaniu Krakowa i to w momencie, gdy nawet optymiści przygotowani byli, że przez zwycięstwo drużyny lwowskiej, walki Lwów — Kraków rozgorzeją na nowo. Stało się inaczej. Wola zwycięstwa, zapał bojowy odniosły triumf. W szerokich kołach sportowych i to nietylko krakowskich i lwowskich, gdyż mecze te były wydarzeniem, które skupiały na sobie interes całej Polski, z pewnym żalem przyjęto



Puhar prof. Żeleńskiego.

wiadomość, że puhar „się skończył". Pod jego znakiem bowiem, odbył się długi szereg zawodów, które stanowiły niejednokrotnie punkty zwrotne w historji sportu piłkarskiego obu miast. Walka o hegemonję w sporcie małopolskim na razie zakończona. Prof. Żeleński ufundował nowy puhar wieczysty. Ale zdaje się, że spotkanio dwu rywalizujących miast straciły wiele uroku. Nie będą już tem, czem były. Nie będzie się grało o ten puhar, który jest już własnością Krakowa.

Ze względu na znaczenie i interes, którym cieszyły się, że spotkania dwu rywalizujących miast straciły że puhar był jak wyżej wspomniano pierwszą nagrodą sportową w Polsce, podajemy trochę dat i statystyki, coprawda jednostronnej, bo dotyczącej tylko zwycięskiego Krakowa.

Wogóle rozegrano siedemnaście spotkań, a mianowicie:

1912	2. VI.	3 : 1 (1 : 1)	w Krakowie
„	28. X.	1 : 2 (0 : 1)	we Lwowie
1913	6. VI.	7 : 0 (0 : 0)	„ „
„	12. X.	1 : 0 (0 : 0)	w Krakowie
1914	6. VI.	1 : 3 (1 : 3)	we Lwowie

od r. 1915 do 1918 włącznie przerwa.

1919	12. X.	3 : 1 (1 : 1)	w Krakowie
1920	16. V.	3 : 4 (1 : 2)	we Lwowie
1921	29. VI.	2 : 1 (2 : 1)	w Krakowie
„	2. X.	1 : 1 —	we Lwowie
1922	15. VI.	3 : 1 (2 : 0)	w Krakowie
„	17. IX.	1 : 2 (1 : 2)	we Lwowie
1923	20 VI.	0 : 0 —	w Krakowie
„	16. IX.	1 : 2 (1 : 2)	we Lwowie
1924	19. VI.	2 : 3 (2 : 1)	w Krakowie
„	14. IX.	1 : 0 (0 : 0)	we Lwowie
1925	10. VI.	2 : 1 (1 : 0)	w Krakowie
„	6. IX.	3 : 2 (1 : 2)	we Lwowie

Z 17 meczów Kraków wygrał 10, Lwów 5 razy, dwa były nierozstrzygnięte. Ogólny stosunek bramek 38 : 23 dla Krakowa. Wyniki 3 : 1 i 2 : 1 powtarzają się po cztery. Ogółem różnice w bramkach są nieznaczne, dwa razy tylko zdołał Kraków i to na boisku lwowskiem odnieść wielkie zwycięstwa 7 : 0 i 4 : 1. Wynik 1 : 0 powtarza się dwa razy. Dziewięć spotkań odbyło się we Lwowie, ośm zaś w Krakowie. Kraków zwyciężył na swem boisku sześć razy, cztery razy we Lwowie. Lwów bił Kraków cztery razy u siebie, a raz tylko w Krakowie. Nierozstrzygnięte było jedno spotkanie we Lwowie i jedno w Krakowie. Dwukrotnie miał Kraków już dwa zwycięstwa z rzędu, raz Lwów mógł przez trzecie z rzędu zwycięstwo stać się panem puharu.



Józef Kałuża, kpt. drużyny krakowskiej, strzelił pierwszą bramkę w r. 1912 i ostatnią w 1925.



Inż. Ignacy Rosenstock, kpt. związkowy okręgu krakowskiego.



Drużyna lwowska z r. 1925. Od lewej: Fichtel, Witkowski, Słonecki, Kuchar, W. kpt., Görlitz, Giebartowski, Kopeć IV., Wójcik, Kmieiński, Steuerman, Schneider.

Do reprezentacji Krakowa dało graczy siedem klubów krakowskich:

	Graczy	Gier	Zdobyte bramki
Wisła	28	89	16 : 16
Cracovia	26	81	21 : 6
Jutrzenka	6	11	0 : 1
Polonia	2	2	(przed wojną)
AZS.	2	2	—
Podgórze	1	1	1 : 0
Makabi	1	1	—
czyli 7 klubów	64	187	38 : 23

Najwięcej meczów, po 10 grali Synowiec i Kałuża. Bujak (Wisła) występował ośmiokrotnie w barwach Krakowa, po nich Cikowski (Cr.) i Reyman I (W.) po 7 razy. Najwięcej bramek (9) uzyskał Kałuża, po 4 Czulak i Olejak (W.). Rekord puszczonych bramek mają Szubert i Wiśniewski (W.) po 8, po nich Popiel 3.

Pierwszą w roku 1912 i ostatnią w roku 1925 bramkę strzelił Kałuża.





Drużyny, które rozegrały pierwsze zawody o puhar

Drużyna krakowska z r. 1912. Od lewej: ś. p. Romański, Przystawski, Cepurski, Bujak (W.), Rogalski (Cr.), Polaczek, Szubert rez. (W.), Kałuża (Cr.), Olejak, Stolarski (W.), Dębowski, Synowiec (Cr.)

Drużyna lwowska z r. 1912. Od lewej: ś. p. W. Rzadki, H. Bilor, Marjon, Berger, Harasymowicz, Scherautz. Mehler (?), K. Kuchar, Czulik, Koudela, Kowalski.

II. Narodowe zawody strzeleckie w Krakowie wykazały znaczny postęp oraz zrównanje klasy zawodników cywilnych i wojskowych.

II Narodowe zawody strzeleckie, odbyte w Krakowie w ciągu czterech dni, 6, 7, 8 i 9 września br. na strzelnicy na Woli Justowskiej, były imponującym przeglądem naszych sił strzeleckich. Co prawda po staremu brakło na stanowiskach tych kilkunastu strzelców, o których chodzą słuchy „myśliwskie", jakoteż kilka nazwisk zeszłorocznych mistrzów, naogół jednak byli wszyscy, którzy mieli coś do powiedzenia. Jeżeli chodzi o sumę oceny, to zamknąć ją można określeniem wielkiego postępu, tak w liczebności zawodników, których stanęło do konkursu zwyż trzystu, jak i w treningu i nerwowem opanowaniu się zawodników, wyrażających się w osiągnięciu lepszych od zeszłorocznych wyników. Lepiej także przedstawiła się sprawa naszej broni, która dobrze ostrzelana i wybrana, nadawała się w pełni do konkursu. Zuważyć można było także znacznie korzystniejszy procent niewypałów i zacięć, tak częstych na zeszłorocznych zawodach.

Organizacja zawodów, ułatwiona do pewnego stoppia przez obecność dobrze wyszkolonego personalu strzelnicy, wymagała bardzo dużo wytężającej pracy i jeżeli była w całym tego słowa znaczeniu wzorową, to zawdzięczać należy komitetowi, z pułkownikiem Frankiem na czele i majorem Kąkiewiczem, jako kierownikiem strzelania.

Periy



Por. Kowalczewski (Lwów) mistrz Polski i Krakowa na r. 1925 z broni długiej, używanej w armji.



Od lewej zwycięzcy: Drohojewski (pistolet), kpt. Gościewicz (mały kaliber 50), Buszczyński (krążek).



Stefan Trojakowski (Poznań, Sokół) zwycięża w strzelaniu z mauzera na odległość 300 m.



Konk rs o nagrodę przechodnią Z ązku st zeleckiego w bro i długiej na 300 m Zwyciężą zespół lwowski: por. Romańczyk, kad. Gutowski, por. Borze ski.

W strzelaniach, wchodzących w skład programu zawodów widać zasadniczo dwa kierunki. Jeden z nich o założeniach dość wybitnie wojskowych, zmierza do wyrobienia celności strzałów i szybkości pracy strzeleckiej, drugi o założeniach więcej sportowych, stawia zawodnikowi wymagania szybkiej orjentacji, precyzji i zdecydowania. Rzecz jasna, że oba te kierunki wzajemnie się uzupełniają i o ile zeszłego jeszcze roku stwierdzić można było, że wojskowi górowali w strzelaniu do tarczy, a cywilni w konkursach myśliwskich, to teraz obie te dziedziny są wspólną własnością. Widzieliśmy więc dużo cywilnych zawodników, mających piękne sukcesy w tarczowem strzelaniu, naodwrót i wojskowi zawodnicy w strzelaniu myśliwskiem mieli dużo do powiedzenia, a nawet zabierali mistrzostwa. Nastąpiło więc wyrównanie klasy pomiędzy dwoma tak widocznymi jeszcze zeszłego roku odłamami naszych strzelców, acz zaprzeczyć nie można, że wojskowi mają nadal przewagę prawie zupełną. I w tem właśnie, że zamiłowanie do broni wychodzi powoli z zamkniętej dotychczas dziedziny życia wojskowego i staje się powszechnem w społeczeństwie, leży największy bodaj zysk tegorocznych zawodów. Broń bowiem, wymagająca tak wiele skoordynowanej fizycznej i duchowej pracy strzelca, niesie dla sportowca tyle pierwszorzędnych wartości, że nie może on nie uznać korzyści, jakie dla samego tylko sportu płyną ze strzeleckiego zamiłowania powszechnego.

Przechodząc do oceny wyników, osiągniętych podczas zawodów, zaznaczyć wypada, że niektóre konkursa odbywały się na dystansach innych, niż je przewidywał program. Strzelnica bowiem krakowska. bdowana jest na odległości mierzone w krokach, tak, że tylko dystanse 75 i 300 m. odpowiadały istocie, podczas gdy inne dystanse były tylko zbliżone, a więc zamiast na 200 m., strzelano na 225 metrów, zamiast na 400 metrów, strzelano na 375. Tę drobną poprawkę trzeba wziąć przy ocenie wyników pod uwagę.

Najwięcej zainteresowania wzbudziły oczywiście strzelania o mistrzostwa Polski. W szczególności więc strzelano sześć mistrzostw Polski, w następujących warunkach:

a) strzelanie na odległość 300 metrów, z broni długiej dowolnego typu wojskowego, używanego w W. P. do dziesięciopierścieniowej tarczy (100 cm. — pole czarne 50 cm.). Po jednej dziesięciostrzałowej serji na każdą pozycję strzelecką (leżącą, klęczącą, stojącą) i trzy strzały próbne. Strzelanie to ograniczone było czasem 45 minut. W strzelaniu tem triumfował Kowalczewski ze Lwowa, wytrawny, spokojny i pewny swego oka strzelec. Równą ilość punktów (186 na 200 możliwych) osiągnął kpt. Zych z 4 psp., wiele obiecujący zawodnik.

b) w strzelaniu z krótkiej broni typu wojskowego. (Odległość 20 metrów, tarcza 10 p 30 cm. śr., pole czarne 3 cm.) przy dość trudnych warunkach, przyniosło mistrzostwo p. Cieślewskiemu z Krakowa, który w punktach osiągnął jeden z najlepszych wyników zawodów. Na 120 możliwych punktów osiąga on piękną ilość 103 punktów, podczas gdy następny zawodnik por. Muller osiągnął 86 pkt., trzeci zaś 80.

c) mistrzostwo Polski z broni krótkiej typu dowolnego, na dystansie 50 metrów, zdobył p. Drohojewski z Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, jeden z najwszechstronniejszych i najrówniejszych strzelców w zawodach. Cały szereg pisemnych nagród i wiele drugich i trzecich miejsc, stawiają zawodnika tego na czele strzelców polskich. Drugim za nim był Kowalczewski, także jeden z najlepszych strzelców polskich, trzecim był Klein. Punkta 1) 387, 2) 384, 3) 383.

d) W mistrzostwie polskiem w strzelaniu z flobertu na odległość 50 metr. pierwszym był kpt. Gościewicz z 375 punktami, konkurencja była tu stosunkowo równa, gdyż kolejność zdobytych punktów przedstawia się następująco 363, 363, 363, 360. Kpt. Gościewicz wraz z poprzednio wymienionymi i por. Borzemskim, tworzą elitę strzelców naszych.

e) Strzelania myśliwskie zawierały trzy mistrzostwa Polski. Wzbudziły też one najwięcej zainteresowania, ponieważ są to strzały efektowne, których skutek, zwłaszcza przy strzelaniu do rzutków jest odrazu widoczny. Pierwsze mistrzostwo w strzelaniu do przebiegającego jelenia strzałem pojedyńczym, zdobył p. Ruczko M. T. Ł. Jego towarzysze klubowi zdobyli dwa następne miejsca. W strzelaniu podwójnem do jelenia, trzy pierwsze miejsca zdobyli oficerowie: por. Borzemski, kpt. Lewiński i por. Stankiewicz. Najwięcej zainteresowania wzbudziło mistrzostwo w strzelaniu do krążków, które zdobył Tadeusz Buszczyński z Krak. Tow. Łow.

Poza powyższemi strzelaniami o mistrzostwa Polski, bardzo dużo zainteresowania wzbudziły: mistrzostwo Krakowa, strzelanie zespołowe, konkurs przedolimpijski, nagroda ministra spraw wojskowych, nagroda celności i wiele innych.

Jako środowisko, podobnie jak i w roku zeszłym, najlepiej odstrzelił się Lwów. Tak wojskowi jego zawodnicy, jak i cywilni, przedstawiają dziś najlepszą polską klasę. Po Lwowie najlepiej przedstawił się Kraków, Łódź i Cieszyn.

Mistrzostwa strzeleckie były znakomitą propagandą naszego strzelectwa i należy żywić nadzieję, że przyszłe zawody, mające się odbyć w 1926 roku w ciągu czerwca w Toruniu, przyniosą dalszy widoczny postęp.

(Szczegółowe wyniki w dziale sprawozdawczym Krakowa).



Strzelanie do krążków.



Widok ogólny strzelnicy krakowskiej na Woli Justowskiej.

KURJER SPORTOWY






W czasie Zjazdu kolarskiego we Lwowie odbyły się zawody na przestrzeni 50 klm. o puhar „Gazety Porannej" i 25 klm. dla niestowarzyszonych. Walka toczyła się cały czas między Adlerem, Frössem, Krzemińskim, Blicharskim, Serbeńskim i Kostrzębskim. Zwyciężył w 50 klm. Adler (L.T.K. i M.) w czasie 1·48 45", II. Fröss (L.T.K. i M.), III. Krzemiński. — W niestowarzyszonych zwyciężył z łatwością Zlatkis (52 09), II. Matiaszewski, III. Rab. Na zdjęciach naszych widzimy na lewo Adlera, na prawo Zlatkisa, w środku szosę pod Janowem i metę pod redakcją „Gazety Porannej".





Międzynar. zawody kolarskie w Warszawie. Defilada zawodników i start w biegu gości na 800 m. Od lewej stoją: Sibbit, Abbeglen, Winn, Mermillod.

DZIESIĘCIOLECIE „POLONII" WARSZAWSKIEJ



Drużyna piłki nożnej z r. 1922. Od lewej: Kimpton, Gebethner II, Grabowski, Hamburger, Emchowicz, Zantmann, Hermans, Loth I, Mück, L.-L. Smid, Przeworski, Czyżowski.



Najlepsi lekko-atleci z r. 1922. Od lewej: Świętochowski, Habich, Leszczyński, Sośnicki, Walczak. Siedzą: Rothert i Żółtowski.

Dnia 11, 12 i 13-go bm. stołeczny klub sportowy Polonja obchodzi uroczystość dziesięcioletniego swego istnienia.

Klub powstał w warunkach dosyć ciężkich. Dzięki jednak wytężonej pracy ówczesnego zarządu z prezesem p. Gebethnerem Tadeuszem na czele, klub został zalegalizowany przez niemieckie władze okupacyjne i stał się ośrodkiem sportu w stolicy. Pierwsze miesiące pochłonęła praca organizacyjna. Pierwszy, jak i następne zarządy, którym przewodniczyli p. Blitek 5 i p. Loth 3 razy, dbały o wszechstronny rozwój sportu. To też sekcje rosną jak grzyby po deszczu. Do sekcji piłki nożnej przybywa sekcja lekkoatletyczna, hockeyowa, łyżwiarska, pływacka, tenisowa, szermiercza i bokserska.

W czasie rozwoju klubu były różne momenty. Były chwile jaśniejsze, a były i chwile martwoty. Ciężkie warunki za okupacji niemieckiej nie pozwoliły klubowi wystąpić na szerszą arenę. W latach 1916 i 1917 ogranicza się Polonia do zawodów miejscowych w różnych dziedzinach sportu, osiągając dobre rezultaty. Systematyczna praca nie daje długo czekać na rezultaty. Już w roku 1918 piłkarze Polonji wyjeżdżają do Lwowa i tam uzyskują piękne wyniki z Pogonią cywilną 4 : 2, z Pogonią wojskową 5 : 3 i 2 : 5. W tym samym roku odnosi Polonja piękne zwycięstwo nad Turystami w Łodzi 5 : 0, nawiązuje łączność z najsilniejszą wówczas drużyną polską Cracovią, bije miejscową Koronę dwukrotnie 3 : 2 i 2 : 1 i rozgrywa pierwszy swój mecz z drużyną zagraniczną MAC. z Budapesztu.

W ciężkich dla całego narodu czasach, chwyta młodzież za broń i staje w szeregach, by odeprzeć najeźdźcę.

Dopiero od roku 1921 datuje się główny rozwój klubu. Nie będę wymieniał wszystkich sukcesów młodego klubu, bo wszystko to jeszcze mamy w pamięci. Wystarczy tylko przypomnieć niektóre wyniki, jak np. zwycięstwo nad Vasasem 2 : 1 w roku 1923, nad Victorią Žižkov 4 : 2 w r. 1924, sukcesy w meczach z lwowską Pogonią, Cracovią, nieznaczna przegrana z Hakoahem (Wiedeń) 0 : 1. Wyjeżdżając poza granice państwa Polonia wsławia imię sportu polskiego. Podczas pobytu w Turcji uzyskuje remisowy wynik z Galata-Serail, bije reprezentację Smyrny 4 : 0, Atłonu-Ordon 12 : 0, przemęczona ulega jedynie Ferner Baktsche w nieznacznym stosunku 3:4.

Od chwili rozgrywek o mistrzostwo Polski, Polonja stale dzierży mistrzostwo okręgu warszawskiego. Grą swoją i zachowaniem się na boisku zjednała sobie tutejszą publiczność i stała się jej ulubieńcem.

Do dnia dzisiejszego I-a drużyna Polonji rozegrała 258 meczów, z tego wygrała 146, nierozstrzygniętych 33 i przegranych 79. Stosunek bramek 764 : 385. Najwięcej meczów grał kapitan i filar drużyny Loth Stefan (180), następnie Zantman (175), Loth II (174), Hamburger (169), Emchowicz (147), Grabowski (139), Gebethner (136), Smid i Czyżewski ponad 100. Najwięcej bramek strzelił Grabowski, bo 161, dalej Loth II 141, Emchowicz 108, Hamburger 78, Pronaszko 55 i Tupalski 54.

Barwy Polski reprezentowało pięciu graczy, a mianowicie: Marczewski, Lath II, Bułanow II, Tupalski i Czajkowski.

Inne sekcje nie pozostały w tyle. Nie jeden raz słyszało się o mistrzach różnych dziedzin, którzy wychowali się w Polonji. Na ostatnich zawodach pływackich piękne miejsce zajęła sztafeta Polonji 4×50 dla panów. Rekordzistka p. Tratowa jest klasą dla siebie.

Osobne miejsce należy się sekcji lekkoatletycznej. Od dawna sfery kierownicze zrozumiały, że podstawą wszystkich sportów jest lekka atletyka, to też sekcja ta była i jest otaczana szczególną opieką. Już w latach 1921—1922 grupa lekkoatletów Polonji, jak Świętochowski, Habicht, Leszczyński, Sośnicki, Rothert i Żółtowski wybija się na czoło polskch lekkoatletów. Równocześnie prawie rozwija się sekcja lekkoatletyczna pań. Rokrocznie urządza klub zawody międzyklubowe, a nawet i międzynarodowe. Nie dawno, bo podczas mistrzostw lekkoatletycznych w Krakowie, sam Cejzik zajmuje 5 pierwszych miejsc. Nazwiska Sośnicki, Piątkowski, Rothert, Łukaszewicz, Szelestowski, Kwaśniewska, Kielichówna, Gosiewska mówią same za siebie i są chlubą polskiej lekkiej-atletyki. — Cicha, ale owocna praca p. Frenkla robi swoje.

Zarząd obecny z p. mjr. Zarębskim, p. Zakrzewskim, p. Piotrowskim i p. Strzeleckim na czele dokłada wszelkich starań, by święto najstarszego klubu stolicy wypadło jak najlepiej. Jubileusz dziesięciolecia Polonji jest uroczystością całej Warszawy, a poniekąd i uroczystością całego sportu polskiego.

Warszaw*a, wrzesień 1925 rku.*

Wydawnictwo i druk Drukarni Narodowej w Krakowie · Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Wolska 19, Telefon 404, P.K.O. 405 032 · Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec

Cena 60 groszy — kwartalnie 6 zł. — półrocznie 10 zł.